Nr 26 (1381). Warszawa, 29 Czerwca 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał III.

Od 8-go czerwca redakcya i administracya „PRAWDY“ przeniesione zostaną na ul. Wspólną pod Nr. 17, m. 2.

POLITYKA

Dopóki nie zapóźno.

Były naiwne przypuszczenia, że Demokracya Narodowa po smutnym wyniku swych obrotów w drugiej Dumie uderzy się w piersi za popełnione grzechy i spokornieje. Rzeczywiście, po tylu bufonadach i przechwałkach, po tylu spalonych na swą cześć kadzidłach powrócić do kraju ze zmniejszoną o $^2/_3$ liczbą posłów polskich jako jedynym owocem wszystkich sztuczek Koła — to chyba powinnoby wystarczyć dla okazania skruchy. Jakoż ton organów „narodowych“ w pierwszych dniach po rozwiązaniu Dumy był bardzo miękki: brzmiała w nich stłumiona, ale wyczuwalna nuta żalu, rozczarowania, skromności. Ale nie znał dobrze naszych Papenheimerów ten, kto mniemał, że oni długo utrzymają się w tonacyi minorowej: bo jeśli z „karetki“ p. Nowodworskiego umieli wydobyć wielki tryumf dla siebie i wielkie dobro dla Ojczyzny, to potrafią również otoczyć blaskiem „rekrutów“ p. Konica. No, i mamy tę chwałę. Gdyby Koło wywalczyło dla Królestwa Polskiego autonomię, a przynajmniej reformę szkolną lub samorząd, jego heroldowie nie trąbiliby mocniej i dumniej. Posłuchajmy: „Reprezentacya polska i jej program odniosły w Izbie *stanowcze zwycięztwo*... Dzięki tej polityce wolnościowej *zarazem* i państwowej, Koło odniosło w Izbie zwycięztwo nad swymi przeciwnikami, cele rządu względem niego *nie zostały* osiągnięte, program polski został w Izbie postawiony i miał dla siebie poważną jej większość *zapewnioną*“. Innemi słowy: rząd, który zredukował liczbę posłów polskich z 34 do 11—został pokonany, Koło, które nie przeprowadziło ani jednego wniosku, zwyciężyło, a projekt autonomii, który nie przyszedł pod obrady i spotkał opór nawet śród kadetów, miał zapewnioną poważną większość Izby. Niepodobna dowodzić bezczelniej i bardziej lekceważyć społeczeństwa, które ma tę bezczelność pochwalić.

Nie łudźmy się. Przerażająca niedojrzałość polityczna naszego ogółu, który pozwala na durzenie go takiemi przechwałkami, nie zniknie jeszcze po dwukrotnem bolesnem doświadczeniu.

Znowu wybierze on „najlepszych mężów“ *ejusdem farinae*, znowu poślemy do Dumy samochwałów, krętaczów i niedołęgów, znowu będziemy zachwycali się ich przeskokami z jednego stanowiska na drugie, podziwiali ich papierową siłę, ujawnianą w „memoryałach,“ znowu wywieszą oni jako sztandar, kawał skóry naciąganej na rozmaite kopyta. Co w ich gumowym języku będzie się nazywało „programem,“ tego nikt nie odgadnie. Przed wejściem do Dumy rodzicielka Koła polskiego głosiła, że ono będzie w niej „pracowało stale,“ przyjmując udział we wszystkich sprawach i zdobywając autonomię „kawałkami.“ Teraz powiada nam: „Przedstawicielstwo nasze stanęło, jak było powinno, na gruncie *zasadniczym*, który sprowadza się do trzech punktów w porządku ich ogólności: reorganizacyi państwa, i odnowienia go w duchu konstytucyjnym, uregulowania kwestyi polskiej, chociażby stopniowego, ale zgodnego z pierwszem założeniem, wreszcie przestrzeganie zarówno godności Izby, jak i godności własnej.“ Pomijając to, że Koło polskie może sobie oszczędzić trudu „przestrzegania godności Izby,“ bo to należy do reprezentacyi narodu rosyjskiego, którego ona jest wyrazem; pomijając, że Demokracya narodowa podczas wyborów wyparłaby się takiego zamiaru i obmazałaby najbrudniejszemi plaktami każde stronnictwo, któreby w swym programie zamieniło ten „trzeci punkt,“ ważniejszym jest to, że ona kłamie, gdyż „Koło wcale nie stało na gruncie zasadniczym, jak tego domagała się Demokracya Postępowa, lecz wsadzała swój trzygrosznik do spraw bieżących, czysto rosyjskich.

Cokolwiek zresztą już się stało, społeczeństwo nasze, jeśli uzna potrzebę wysłania swych delegatów do trzeciej Dumy rosyjskiej, powinno wreszcie podyktować im swoją niezłomną wolę, opartą na lepszem zrozumieniu swych interesów i dążeń, niż dotychczas. Polityka nasza nie może być improwizacyą amatorów „przewodniczenia“ i ryzykowną grą hazardowników. Inaczej doprowadzi nas do jeszcze większej katastrofy, niż ta, którą teraz dźwigać musimy.

List z Wiednia.



Orędzie, z którem cesarz zwrócił się do obu izb, zebranych w Burgu, było najdłuższem, jakie wygłosił w czasie swego sześćdziesięcioletniego panowania. Ale bo też w ostatnich latach piętnastu izba poselska, tracąc czas na bezpłodnych utarczkach, zaniedbała tyle kwestyi piekących, że zadaniem nowego, odmłodzonego parlamentu będzie załatwienie wielu reform na polu gospodarczem i społecznem. Czy ministeryum Becka i nowa izba są dość dojrzałemi i zdolnemi do tej wspólnej pracy — przyszłość pokaże. Szeroki program, rozwinięty w orędziu, porusza przedewszystkiem konieczność przywrócenia parlamentarnego prawa uchwalania budżetu i kontroli, dalej zmiany w dotychczasowym regulaminie izby.

Ustęp, poświęcony sprawom narodowościowym, zawiera gorące wezwanie do ludów, by, strzegąc swych dóbr narodowych, jednocześnie starały się zapewnić spokój wewnętrzny. Wnioski do zmiany na polu administracyjnem „prawa społecznego, jako też reforma władz politycznych mają być wkrótce przedłożone parlamentowi do dyskusyi.

Obszerniejsze miejsce w programie zajmuje kwestya podniesienia rolnictwa, zakupienia bodaj części kopalń węgla na własność państwa, rozwinięcia sieci kolejowych, upaństwowienia kolei prywatnych itd.

Wielkie zadowolenie wywołał ustęp, zapowiadający ulgi w służbie wojskowej, dalej zapowiedzenie ustawy o ochronie kobiet, pracujących w przemyśle i górnictwie, zabezpieczeń na starość oraz kwestya ochrony prawnej dzieci i młodzieży. W rozdziale, traktującym o szkołach i wychowaniu, była jakoby szpileczka przeciwko nowemu prądowi, mającemu na celu wyrugowanie religii z wykładów.

Nacisk położono na to, że pokój i równowaga europejska są tylko wtedy zapewnione, gdy armia jest silną i wzrasta z każdym rokiem.

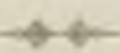
Wielkiej wagi jest ustęp, traktujący o stosunku do Węgier. Z całą stanowczością zaznacza on, że ugoda ma się pomieścić w sprawie dotychczas nam przekazanej zwyczajem i że silne związki polityczne między temi dwoma państwami mogą być przekazane potomności. Ustęp ten wywołał wielkie wrażenie w obozie Węgrów niezależnych a głosy prasy twierdzą, że jest to zamach na samoistność Węgier i że ta część orędzia stoi w sprzeczności z oświadczeniami rządu węgierskiego. Ministrowie więc węgierscy Kossuth i Apponyi widzieli się zmuszeni do oświadczenia, że rząd węgierski odpowiedzialności za mowę tronową, austryacką nie ponosi i że ta absolutnie linii wytycznej dla rządu węgierskiego nie stanowi.

Wrażenie orędzie było naogół korzystne i życzliwie omawiane w klubach konserwatywnych i radykalnych, jako też i w prasie. Czy jednak ta zgoda poglądów długo potrwa niewiadomo. W ogóle zagadkowem jest, jak się ukonstytuje większość w przyszłej izbie i czy będzie rządowi przychylna, czy też nie. Bo gdyby już nawet dwie, zwykle odpychające się jak ogień i woda partye, siedzące śmiesznym sposobem na skrajnej lewicy, chrześcijańsko socyalna i, zajmująca centrum, socyalna szły zgodnie razem, mając na względzie wspólność niektórych interesów, to jeszcze nie stanowią większości i od zachowania się reszty izby zależy całkiem, czy dojdziemy w końcu do pożytecznej, owocnej pracy, czy też nie.

Kwestya wyboru prezydenta i wiceprezydentów jest teraz na porządku dziennym. Antisemici, jako partya najliczniejsza, wysunęli na miejsce prezydenta kandydaturę niebardzo lubianego D-ra Weiskirchnera, podczas gdy inne partye wolałyby D-ra Ebenkocha, który, jakkolwiek antisemita, cieszy się sławą człowieka umiarkowanego i bezstronnego. Kandydatem socyalistów na miejsce wiceprezydenta jest powszechnie lubiany Pornersdorfer.

Wszystkie partye zgodnie żądają powiększenia liczby wiceprezydentów (dotychczas dwóch), raz że obowiązki, ciążące na prezydum są teraz znacznie większe, a potem by uczynić zadość wszystkim partyom, z których właściwie każda rości sobie pretensye do miejsca w prezydyum.

Interim.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Prasa austryacka wyraża się z pełnem uznaniem o mowie tronowej. Socyalistyczna „*Arbeiter Zeitung*" podnosi, że sędziwy cesarz uznał konieczność zniesienia przywileju w prawie wyborczem i to powinno być ocenionem. Węgierskie dzienniki omawiają mowę tronową w tonie wielkiego rozdrażnienia; organ partyi niezależności wywodzi, że to, co cesarz powiedział o ugodzie, sprzeciwia się węgierskiemu prawu państwowemu i politycy węgierscy nie mogą nad tem przejść do porządku. Deputacya, złożona z 30 kobiet, rozdała przewodniczącym klubów memoryał z żądaniem przyznania kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego. W klubie socyalistycznym oświadczono deputacyi, że socyaliści przygotowali już odpowiedni wniosek i zgłoszą go w parlamencie niebawem. Przedstawiciel partyi liberalnej oświadczył się przeciwko przyznaniu kobietom na razie prawa głosowania ze względu na niebezpieczeństwo, jakie groziłoby stąd dla idei liberalnych. Na zebraniu przewodniczących klubów Abrahamowicz oświadczył się za kandydaturą Weiskirchnera na prezydenta izby. „Nowa Reforma" z tego powodu pisze: „Taktyka większości demokratycznej Koła polskiego zaczyna wprost zdumiewać. Prezesem Koła ta większość wybiera konserwatystę Abrahamowicza, następnie pozwala na wznowienie dawnej praktyki kołowej, polegającej na tem, że w prowadzeniu polityki Koło wyręczał prezes".

Do klubu rusińskiego wstąpili i moskalofile, uznając w zasadzie istnienie narodowości małoruskiej, atakuje ich za to „Hałyczanin", zarzucając zdradę programu partyjnego; „Diło", organ narodowych demokratów ruskich jest również z tego niezadowolonym, twierdząc, że nie należało osłabiać ukraińskiego charakteru klubu przyjęciem chociażby najbardziej umiarkowanych moskalofilów. W swem zastrzeżeniu prawnopaństwowem domagają się Rusini rozdziału Galicyi na Wschodnią i Zachodnią i po przyłączeniu do wschodniej części Galicyi zamieszkanej przez Rusinów połaci Bukowiny, utworzenia z nich osobnej, autonomicznej prowincyi rusińskiej.

Sejm galicyjski zwołany został na 10 września.

Zdaje się, że groźne rozruchy w południowej Francyi ustały już zupełnie. Parlament dał wotum zaufania rządowi i przystąpił do

---

9)

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

(Ciąg dalszy)

W Niższym Nowogrodzie z pociągu przenieśliśmy się na statek. Kapitan przeznaczył nam kajutę 1-ej klasy, choć zapłaciliśmy za przejazd 3-ą klasą. Przed ruszeniem w drogę żandarmi oświadczyli, że żona moja dalej nie może jechać, gdyż w ich papierach niema na to żadnego rozporządzenia. Wkońcu dało się rzecz załatwić. — W Kazaniu między innymi wsiadł na statek żandarmski generał Slezkin, którego odprowadzała rodzina i adjutant. Moich żandarmów opanował taki strach, że na krok nie odchodzili odemnie i oświadczyli mi, że jeśli będę w kajucie, oni kolejno u drzwi straż trzymać muszą. Odpowiedziałem, że mnie wszystko jedno, ale publiczności będzie nieprzyjemnie.

Wkrótce statek ruszył dalej; generał został sam. Ja z żoną byłem na pokładzie. Generał zaczął przechadzać się, w trakcie czego zwrócił na mnie uwagę i wezwał do siebie. Poprosiwszy mnie siedzieć, zaczął wypytywać, za co jadę na Syberyę. W paru słowach uczyniłem zadość jego ciekawości, na co usłyszałem taką odpowiedź: — jesteś pan młody, masz przed sobą jeszcze całą przyszłość, ona w zupełności od pana zależy. Pamiętaj pan tylko, że gdziekolwiek się znajdziesz, choćby nie wiem jak daleko od władzy, ona zawsze będzie wiedziała, nietylko co pan robisz, lecz i co myślisz. Jeszcze raz powtarzam, o tem pamiętaj pan zawsze.

Skończyła się Wolga, Kamą dostaliśmy się do Permu, skąd droga kołowa wiodła do Tobolska. Od teścia miałem list do jednego z jego znajomych w Permie z prośbą, ażeby pomógł nam wybrać się w drogę. Ów znajomy przyjechał zaraz do nas i ofiarował nam swój tarantas. — Ile będzie należyć się za niego? — Nic, tylko w Tiumeniu zostawisz go pan takiemu to — tu wymienił nazwisko Polaka — i poprosisz, żeby mi odesłał przy pierwszej sposobności. W Tiumeniu ta sama historya: Polak ów dał nam swój tarantas — droga wynosiła jakieś kilkaset wiorst — który znowu miał wrócić do niego z pierwszą okazyą. Takim sposobem dojechaliśmy do Krasnojarska. Jak przekonałem się później, takie operacye były w Syberyi na porządku dziennym na odległości daleko większe. Sam później bez obawy dawałem mój tarantas.

Całą drogę do Tobolska przebyliśmy bez żadnego szczególnego wydarzenia. W Kungarze, jak dowiedzieliśmy się potem, zesłani tam Polacy chcieli się dostać do nas, ale ich żandarmi nie puścili.

Jak tylko stanęliśmy w Tobolsku, żona wzięła dorożkę i pojechała do hotelu, mnie żandarmi zaprowadzili prosto do gubernatora. Despot-Zenowicz przyjął zapieczętowaną kopertę, zapytał o moje nazwisko i kazał żandarmom odprowadzić mnie do policmajstra. Widocznie nie poznał mnie; wprawdzie widział mnie tylko dwa razy mimochodem u mego teścia.

Policmajster przyjął mnie chmurny i zaraz zapytał: czy nie mam jakich pretensyj do żandarmów. — Nie, żadnych. — Czy wszystkie pieniądze pan masz u siebie? — Wszystkie. Policmajster miał jakieś starcie z żandarmami; oni powoływali się na generała Trepowa, na co usłyszeli odpowiedź: — A mnie co do waszego Trepowa, on was obchodzi, a ja jego ani znam.

W owym czasie Tobolsk był punktem centralnym dla wszystkich wysyłanych na Syberyę; tu się znajdowała tak zwana Ekspedycya tobolska, która wszystkich ze-

uchwalania ustaw, mających zaradzić przesileniu winnemu. W kilku miejscowościach doszło do poważniejszych zaburzeń; w Perpignan tłumy wtargnęły do prefektury i podłożyły ogień w biurach i pomieszkaniu prefekta, który zdołał ujść. W Montpellier zrabowano hale, w Narbonne tłum wrzucił agenta policyjnego do kanału, wojsko dało salwę, zabijając 4 osoby. Z Agde pułk piechoty wyruszył do Narbonny celem rozbrojenia kirasyerów, posłusznych swej władzy, doszedł jednak tylko do Beziers, lecz rozbrojenie ostatecznie nastąpiło bez rozlewu krwi. Prezes komitetu winiarzy, Marcelin Albert poszukiwany przez władze, przybył do Paryża i zjawił się w ministeryum spraw wewnętrznych. Prezydent przyjął go, szczegóły rozmowy nie są jednak znane. Innych przywódców ruchu już aresztowano. W Perpignan komitet ochrony przemysłu winnego rozlepił odezwy, potępiające wszelkie gwałty i wzywające ludność do spokoju. Izba posłów przyjęła w głównych zarysach projekt prawa przeciwko fałszerstwom wina. W toku obrad nad podatkiem od cukru zarysowały się w całej pełni silne przeciwieństwa interesów ekonomicznych północy i południa Francyi: rząd, celem zapobieżenia podrabianiu wina przy pomocy cukru, chciał podnieść podatek od cukru do wysokości 65 franków od 100 kg., w interesie właściciele plantacyi buraków i ludności, zarobkującej przy uprawie, posłowie północnej Francyi stawili tak energiczny opór projektom rządu, że podatek zdołano podwyższyć tylko do 45 fr. Przesilenie winne słusznie nazwano walką winorośli z burakami.

Pogłoski o przesileniu w łonie gabinetu niemieckiego sprawdziły się, dnia 23 b. m. sekretarz stanu, Posadowsky, i minister oświaty, Studt, otrzymali dymisye. Miejsce pierwszego ma wejść minister pruski spraw wewnętrznych Bethmann-Holweg, do ministeryum powołany ma wejść nadprezydent Prus wschodnich, Fryderyk v. Moltke. Ministrem oświaty ma być mianowany podsekretarz stanu Ludwik Holle. Jakkolwiek te zmiany zapowiadają osłabienie kursu klerykalno-reakcyjnego, to jednak Polakom przesunięcia te na szachownicy ministeryalnej Prus i rzeszy niemieckiej nic dobrego nie przyniosą. Niemiecka rada związkowa obraduje nad nową ustawą o zebraniach i stowarzyszeniach, jednolitą dla całych Niemiec, która ma zastąpić dotychczasową mozaikę ustaw poszczególnych państw rzeszy. Ustawa ma być względnie liberalna, znosi między innemi ograniczenie udziału kobiet w zgromadzeniach politycznych.

O zaburzeniach w Portugalii „Daily Mail" mówi: Nienawiść narodu do premiera za wprowadzenie obecnego systemu rządzenia doprowadziły do barykad, walk między wojskiem i ludem oraz do przelewu krwi. Premier przedsięwziął podróż do Oporto w nadziei, że zdoła opinię ogółu przychylnie usposobić dla swojej polityki. Na każdym dworcu spotykały go gwizdania i wrzaski. W Oporto zakrzyczano go, gdy chciał przemawiać. Policya i wojsko z orężem w ręku rozpędziły tłumy. Kilkadziesiąt osób zostało zabitych lub rannych, setki aresztowano. Gdy Franco powrócił w nocy do Lizbony, zawrzała na dworcu krwawa walka. Kawalerya atakowała tłum, a piechota strzelała. Ponad komendę oficerów wznosiły się okrzyki „śmierć dyktatorowi". Tłum strzelał z rewolwerów, został śmiertelnie raniony jeden oficer. Sąsiedni plac był pełen zabitych i rannych, którzy byli ułożeni rzędami. Urzędownie ogłoszono dekret, nadający prefektom na prowincyi prawo zawieszania pism. Przewidywany jest kryzys materyalny.

Konferencya pokojowa trwać będzie podobno do połowy sierpnia. Komisya dla rozpatrzenia sprawy rozbrojenia obraduje bez udziału przedstawicieli Niemiec. Komisyi tej złożono ośmnaście wniosków.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z zaboru pruskiego.

(Dokończenie).

Mamy żywiołową nieufność do arystokratycznych wzlotów ducha. W sztuce i nauce cenimy to, co ma zastosowanie praktyczne. Jako demokraci niesiemy przed narodem oświaty kaganiec, a jako „prawdziwi" demokraci poprzestajemy na kagankach mocno swądzących. Wspominałem już o tem omawiając działalność sekcyi kulturalnej „Straży"; głównym jednak dostawcą strawy duchowej jest Towarzystwo czytelni ludowych z siedzibą w Poznaniu; w roku ubiegłym obchodziło ono 25-cio letni jubileusz istnienia. Towarzystwo założyło ogółem 1813 czytelnie, z tego upadło 443, w styczniu b. r. funkcyonowało 1370, najwięcej liczyło W. K. Poznańskie, bo 693, Prusy zachodnie 257, Górny Ślązk tylko 190, wychodźtwo 180, Prusy zaś wschodnie zaledwie 39. W sprawozdaniu, pomieszczonem w kwartalniku *„Czytelnia ludowa"*, organie Towarzystwa, czytamy, że rok ubiegły pod względem finansowym należał do dodatnich, albowiem wbrew wieloletniej tradycyi nie zamknięto go deficytem. W roku tym coprawda przeszło 700 czytelni nie dostało ani jednej nowej książki, a ponieważ ich biblioteki wcale nie są zasobne, więc w większości czytelń czytelnicy pozbawieni byli książek, bo znajdujące się w bibliotece już były przez wszystkich przeczytane. Obecnie Tow. radzi sobie w ten swosób, że w h. miesiącu przeprowadza przez Zarząd główny ogólną wymianę książek między czytelniami. Dzielą się książki na cztery działy: religijny, historyczny (powiastki historyczne), popularno-naukowy i powieści. Z nadesłanych ogółem 413 sprawozdań wynika, że najwięcej żądają czytelnicy książek z działu pierwszego i czwartego, najmniej korzystają z dziełek naukowych (agronomia i przyroda), są one zdaniem bibliotekarzy zbyt trudne do zrozumienia. Stosunek liczbowy tomików w owych czterech działach wyraża się zazwyczaj w cyfrach; 3 : 2 : 1 : 3. Nie inaczej, jeśli nie gorzej, bywa w bibliotekach parafialnych, towarzystw robotników katolickich, przemysłowców (t. j. rękodzielników), czeladzi katolickiej i terminatorów, Sokołów i t. d. Źródłem zaspokojenia czytelniczego głodu jest oczywiście i prasa, reprezentowana przez okazałą liczbę 150 ogółem pism polskich, wychodzących w Niemczech (przyczem nakłady kilku pism są stosunkowo dość znaczne). Ogólny jej poziom jest powszechnie znany. Co do pism najbardziej rozpowszechnionych zaznaczymy jednak w krótkości, że pomimo zajmowania się polityką suma wiadomości prawno-politycznych i społecznych, udzielanych przez nie czytelnikom równa się niemal zeru, z innych dziedzin przynoszą trochę

---

słanych pomieszczała w różnych częściach Syberyi; każdy otrzymywał papier, na którym wynotowany był kierunek cały jego losu.

Do więzienia, które naturalnie w owym czasie znaczyło nie byle co, ściągały tysiące aresztantów. Gmach jego znajdował się na górze, gdy miasto leżało na dole. Politycznych trzymano tu w osobnym oddziale, niewiadomo dlaczego nazywanym „szlacheckim". Tu spotkałem całą gromadę Polaków, oczekujących letniej wysyłki; niektórzy, skazani na ciężkie roboty, w Tobolsku uznani byli za niezdolnych do nich i na podstawie którego tam paragrafu odsiadywali swój czas w więzieniu, ażeby potem wyjść na osiedlenie.

Była jeszcze grupa Polaków z Królestwa, w samych początkach powstania wysłanych do batalionów syberyjskich, gdzie oni odmówili złożenia przysięgi. Sądził ich sąd wojenny i bezwarunkowo czekały ciężkie roboty. Ale nie to ich przerażało; męczyła ich nadewszystko niezwykła przewlekłość całej sprawy, która po różnych instancyach wędrowała już od lat trzech.

I tu, w Tobolsku, nie przyszło mi spotkać się z ważniejszymi działaczami powstania; ci z pośród nich, którzy uniknęli kary śmierci, dawno już byli w ciężkich robotach. Tylko dzięki wielkiej ich liczbie w Tobolsku jaskrawo uwydatniała się różnorodność zebranych tak pod względem klasowym, jak wykształceniowym. Można też było zauważyć wyraźny rozdział na czerwonych i umiarkowanych. Pierwsi, zwykle z Królestwa, byli też antyklerykalni. Obie strony, choć zachowywały dyplomatyczną przyzwoitość pozorów, trzymały się oddzielnie. Umiarkowani w rozmowach z nami przemilczali o tym rozdziale, czerwoni przeciwnie ostro go zaznaczali, nie szczędząc przytem niektórych osób, jak Wencławowicza z gub. Mohilewskiej, którego nazywali panem pańszczyznianym, i drugiego z Wołynia, którego nazwiska nie pamiętam; o tym mówili zawsze „to bydło wołyńskie". Zauważyłem wogóle, że nawet łagodni Litwini liche mieli wyobrażenie o Polakach z Wołynia.

Wencławowicz był garbus i kulawy, tak że musiał chodzić o kulach; ale otrzymał staranne wykształcenie francuskie; umysł miał żywy i bystry: rozmowa z nim była bardzo przyjemna; więc choć wiadome było wszystkim, że był graczem zawodowym, który nawet w więzieniu kart nie zaniechał i nie wahał się ogrywać ludzi z ostatniego grosza, wszyscy, prócz czerwonych, traktowali go dobrze, nawet Nowicki, o którym powiem niżej. Podczas kiedy wszyscy inni tylko mimochodem i to nadzwyczaj rzadko poruszali w rozmowie zemną kwestyę polityki rolnej rządu w kraju Zachodnim i w Królestwie polskiem, Wencławowicz nie opuścił żadnej sposobności, ażeby wypowiedzieć się z najwyższą krytyką w tym względzie. Twierdził on, że nowe rozporządzenia wpędziły kraj w taki stan anarchii, z którego niema wyjścia, i że anarchia ta za lat kilkanaście rozszerzy się na całą Rosyę. I ten człowiek był sądzony jako naczelnik organizacyi rewolucyjnej w pow. Mobilewskim. Uśmiechając się powiedział mi on raz: — Przyznaj pan, że zamało zwrócili uwagi na to, że jestem kaleką, a więc w powstaniu udziału brać nie mogłem.—O ile sobie przypominam, głównymi oskarżycielami Wencławowicza była jego służba.

Trudno przypuszczać, żeby ludzie tacy, jak Wencławowicz, szli do powstania tylko z niechęci dla reformy włościańskiej; wszakże oni rozumieli, że w razie powodzenia ruchu, tego co było, już się przywrócić nie da; co więcej: powstanie mogło mieć widoki udania się tylko w razie przyłączenie się do niego szerokich mas włościańskich; a te masy pod przewodnictwem czerwonych mogły wówczas postawić żądania daleko radykalniejsze niż te, które przeprowadziła władza rosyjska. Dlatego udział w powstaniu ludzi typu Wencławowicza świadczy najwymowniej, że główną pobudką ruchu 63 r. było uczucie narodowe, które panowało nad innemi.

artykułów agronomicznych i handlowych. Wychowanie obywatelskie ludu polega tu na wszczepianiu bezkrytycznej niechęci do wszystkiego co niekatolickie, co obce (niebrak i zdecydowanego odcienia antisemickiego). Ma to być wzmacnianiem poczucia odrębności narodowej, może i skutek ten jest nawet osiąganym, ale w takim razie to, co powinno być wynikiem pełni rozwoju, dzieje się kosztem skarlenia człowieczeństwa.

Czwarty rocznik wydawnictwa „Statistisches Jahrbuch fur den preussischen Staat" przynosi wynik spisu ludności w grudniu 1905 r. Liczba osób, przyznających się do języka polskiego (mazurskiego i kaszubskiego) jako ojczystego podniosła się z 3,305,760 w r.1900 na 3,646,446 w roku 1905 t. zn. wzrosła z 9,59 procent ludności państwa pruskiego do 9,778 proc. podczas gdy procent ludności, przyznającej się wyłącznie do języka niemieckiego spadł nieco, a mianowicie z 88,137 na 88,107. Stosunek procentowy Polaków do Niemców w poszczególnych dzielnicach uległ następującym zmianom: w Prusach wschodnich procent ludności polskiej wynosił w 1900— 14,9, w 1905 — 14,5; w Prusach zachodnich: 34,4 i 34,5; w Poznańskiem 61,2 i 61,1 na Górnym Śląsku: 56,0 i 56,7. Stosunek żywiołu polskiego do niemieckiego w Poznanskiem zatem i Prusach zach. uległ bardzo małej zmianie, w Prusach wschod. natomiast nasza siła liczebna cofnęła się poważnie, bo o 0,4 proc., kompensatę stanowi wzmożenie się żywiołu polskiego na Śląszku o 0,7 proc. Ten obraz jest niedokładnym, jeśli nie uwzględnimy bardzo zajmującej zresztą dla wielu względów kategoryi dwujęzycznych t. j. tych obywateli pruskich, którzy za język ojczysty podali niemiecki oraz inny obok niemieckiego. Prawa ludnościowe tego narodu są na wskroś dziwne; w 1905 jest go mniej niż w 1900, a w 1890 mniej niż w 1905.

Nas atoli obchodzi to, że z 165,963 dwujęzycznych w państwie pruskim (w 1905) przypada na przyznających się do języka polskiego oraz niemieckiego, jako ojczystego, 140 tysięcy. W 1900 owych „polakówniemców" było 177 tysięcy, w 1890 zaś 110 tysięcy, mniej zatem niż w 1905. Zestawiając wszystkie trzy kategorye, t. j. Niemców, dwujęzycznych i Polaków według obwodów regencyjnych przekonywamy się, że w rubryce dwujęzycznych większe liczby spotykamy prawie wyłącznie w dzielnicach polskich i ze w obwodach o równej mniej więcej ilości Polaków dwujęzycznych będzie tam więcej, gdzie ludność niemiecka jest liczniejsza od polskiej. W obwodzie regencyjnym, gdzie urodził się autor rozprawy „O odwadze cywilnej" naród dwujęzyczny liczy 4077 głów, Polaków jest 850 tysięcy a Niemców 406 tysięcy.

Omal nie pominąłem pewnego ważnego zwycięztwa polskości w Poznaniu, mianowicie: na słupach pojawiło się obwieszczenie magistratu o braku wody po raz pierwszy od wielu lat także w języku polskim. Pisma przypisują ten tryumf energicznemu i solidarnemu wystąpieniu siedmiu radnych polskich, t. j. całej frakcyi polskiej, na posiedzeniu Rady miejskiej. 100 tysięcy Polaków reprezentuje w niej 7 radnych a 50 tysięcy Niemców 53 radnych; dysproporcyi tej wcale nie jest winien system wyborczy, w klasie I bowiem Polacy płacą połowę podatków, a w II więcej niż połowę, mimo to w klasach tych nie mają ani jednego radnego, w klasie trzeciej Polacy stanowią większość, tak energicznie jednak wykonywają tu i tam swe prawo wyborcze, że zdobywają aż 7 mandatów. Obecnie z powodu zbliżających się wyborów prowadzona jest w kołach polskich żywa agitacya za tem, aby dobrowolnie podwyższono sobie stopę podatkową, przez odpowiednie wnioski do magistratu, z 4 marek na 6·80 celem pozyskania prawa wyborczego. Czy ta apelacya do narodowego sumienia rzemieślników i sklepikarzy, by kosztem kieszeni dokonali tego, czego dotychczas nie zrobiły dla gnuśności lub oportunizmu klasy uprzywilejowane majątkowo, wyda rezultaty t. j. zapewni ludności polskiej Poznania odpowiednią reprezentacyę — oczywiście mocno jest watpliwem.

Withof.



Walka kleru z oświatą.

Ludu Polski!. grzeszyłeś ciężko... miałeś wady i popełniłeś błędy... cierpisz za to wiek cały...przyrównywali Cię do Chrystusa, przybitego na krzyżu... Świat płakał nad tobą i wyrażał swe współczucie w chwilach, gdyś rwał swe pęta i krew lał za wolność po to,ażeby te pęta zacisnęły się jeszcze mocniej... Przeżywałeś chwile tak ciężkie, że w cierpieniach nie może ci dorównać żaden naród... ale w najczarniejszych momentach twego życia miałeś pociechę, boś wierzył w swych przewodników... Dziś wiarę tę tracisz... bo w słowach ich widzisz obłudę i interes własny...

Kiedy po wiekowych mrokach zacząłeś zwracać oczy do budzącego się świtu, kiedy zdobyłeś możność dążenia do światła,do zakładania fundamentów pod wielki gmach wiedzy, ci, co się mienią twymi przewodnikami, zamiast słów zachęty.. starają się obrzydzić rozpoczętą pracę... wyrwać z twoich rąk cyrkiel i kielnię... Biedny ludu polski! Świątynie, które wznosisz, skazywane są na zagładę, zanim zdążą rozwinąć swoje siły żywotne... zanim zdążą uwolnić się od krępujących je rusztowań i wykazać, że godne są kraju, dla którego je wzniesiono, i zdolne do wiernej służby dla dobra i korzyści całego społeczeństwa. Sfery władcze niezadowolone, że światło zacznie przenikać do ludu bez szkieł odpowiedniego koloru i konstrukcyi, zajęły wobec nich postawę wrogą i grożną; postawa ta jednak, chociaż jasna i wyraźna, chociaż zmusza do samoobrony, posiada jedną zaletę—jest jawną i nie wytrąca oręża z ręki przeciwnika.

Inną drogę wybrał drugi groźniejszy nieprzyjaciel — kler Litewski, łacińsko-katolicki, stanął on bowiem przy jej narodzinach w roli przychylnej akuszerki, ale po załatwieniu pierwszych formalności, kiedy dziecko ujrzało światło dzienne, postanowił zabrać je na swoją korzyść lub... udusić.

Nie będę tutaj mówił o organie miejscowego Duchowieństwa „Saltinis", który w imię idei Chrystusowej wypisał na swoim

---

Franciszek Nowicki, kawaler, lat około 60, był drobnym właścicielem z guberni Mińskiej, powiatu Borysławskiego czy Ihumeńskiego, z zawodu lekarzem. Ogólnie opowiadano o wielkim szacunku, jakim otaczano go w stronach rodzinnych za jego dobroć i uczciwość. Znał go z tej strony i Despot-Zenowicz, i zrobił wszystko, ażeby złagodzić los jego. Nowicki jeszcze w 30 r., jako student brał pewien udział w ówczesnem powstaniu, ale to się nie wydało i dlatego zostawiono go w spokoju. W 63 r. skazano go do ciężkich robót, co, jak Wencławowiczowi, zmieniono mu w Tobolsku na więzienie. Podczas odsiadywania dostał on paraliżu, z którego następnie jednak zupełnie się wyleczył. W więzieniu tobolskiem nietylko biali, lecz i czerwoni okazywali mu najwyższe poważanie i szacunek; i tu występował on ciągle, jako pośrednik we wszystkich zajściach i starciach, tak często z błahych i nieoczekiwanych powodów wynikających w więzieniach. Prędko ja z nim poznajomiłem się i zbliżyłem; okazywał mi on zawsze niezwykłą życzliwość; w Krasnojarsku, gdzie mieszkał, często stawałem u niego, kiedym przyjeżdżał z Jenisejska, i pomimo różnicy wieku do końca pozostaliśmy w najserdeczniejszych stosunkach, nawet po powrocie naszym do Rosyi. Miałem więc możność dobrze go poznać. Dobry Polak i katolik, ale bez cienia fanatyzmu i wyłączności narodowej, w polityce poglądy miał tak umiarkowane, nawet archaiczne, że dla mnie był żywem wcieleniem legitymisty francuskiego, nie z tych, których nazwiska zna świat cały, lecz drobnego właściciela z prowincyi, dochowującego wierności hrabiemu Chambord. Ale skoro tylko mowa była o ojczyźnie, z każdego słowa Nowickiego jaśniała taka gorąca dla niej miłość, że stawało się, zrozumiałem, iż fala ruchu porwała i tego spokojnego człowieka.

Żona moja miała list do Despot-Zenowicza i do Jamontów, których córka, jak już wyżej wspomniałem, była za Rodziewiczem. Jamontowie zabrali ją zaraz do siebie, a Despot-Zenowicz przyjął w sposób jak można najżyczliwszy, ale oznajmił całkiem nieoczekiwaną nowość: że w papierach, z którymi mnie dostawili, nie było wcale mowy, jakim jestem zesłańcem, politycznym,czy cywilnym, dodał jednak zaraz, że telegrafował do Kaufmana i jak tylko się dowie, że jestem polityczny, przeprowadzi mnie w szeregi osiedleńców.

Ta okoliczność stała się powodem dłuższego i całkiem niespodziewanego zatrzymania mnie w Tobolsku. Odpowiedź Kaufmana nie mogła przyjść prędko; nie było jeszcze wówczas telegrafu do Tobolska; depesza poszła pocztą do Tiumenia, skąd dopiero zaczynał się telegraf. Trzy tygodnie przesiedziałem w Tobolsku. Statki, zabierające aresztantów, wychodziły raz na dwa tygodnie — ten przewóz był dziełem Despot-Zenowicza; cyframi dowiódł on władzom, że to będzie korzystniej dla skarbu; dla aresztantów zaś półroczna prawie wędrówka pieszo ograniczała się do trzech tygodni.

Kaufman odpowiedział naturalnie, że osądzony zostałem za sprawy polityczne, co rozwiązało ręce Despot-Zenowiczowi. Na podstawie ukazu z 16 kwietnia kazał on ekspedycyi zaliczyć mnie do posieleńców, poprzednio jednak przez żonę przysłał mi zapytanie, do jakiej guberni chcę być wysłany — do Jenisiejskiej, czy do Irkuckiej (z katorgi na posielenie przeprowadzono tylko do Wschodniej Syberyi.)

(C. d. n.)

sztandarze hasło szerzenia nienawiści między dwoma związanemi przez historyę i religię narodami; nie będę mówił o poszczególnych występach pojedyńczych osobistości, które nie wahają się stawać w obronie idei szerzenia przez konfesyonał waśni narodowych. Mam temat poważniejszy... dokument, którego autentyczności nie ma prawa zaprzeczyć ani jedna osoba odziana w czarną suknię duchowną.

Tym dokumentem jest, odezwa Administratora Dyecezyi Sejneńskiej do wielebnego duchowieństwa dyecezyalnego i wszystkich wiernych Chrystusowych tej że dyecezyi. Odezwy tej nie mam potrzeby przytaczać w całości, ponieważ była ona odczytaną przez prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej w Augustowie, tamtejszego Dziekana, w dniu 20 maja 1907 r., w kościele dla ludu.

W odezwie tej ksiądz litwin-katolik zaznaczając, że szkolnictwo jest najważniejszą sprawą społeczeństwa ludzkiego oraz, że od dobrego lub złego wychowania zależy szczęście doczesne i wieczne całego narodu naszego, uznając następnie katechizm za „najmędrszą książeczkę”, potępia szkoły,w„których w prawdzie religia bywa wykładaną, lecz po za lekcyą religii, cały kierunek szkoły jest bezwyznaniowy.” Szkoła tego gatunku, mówi wielebny Administrator, jest o tyle gorszą i szkodliwszą od szkoły wyraźnie bezreligijnej, o ile gorszym i niebezpieczniejszym jest wróg, lub wąż ukryty od widzialnego. „Wykład religii w takiej szkole służy tylko za parawan przed okiem rodziców, by nie spostrzegli, jak ich dzieciom powoli zaszczepia się zaraza niewiary, jak się szerzy zepsucie dla spraw zbawienia, jak się wyrywa z młodocianych serc Boga, religię, co jest świętem i sercu katolickiemu drogiem.”

A do tego ostatniego gatunku szkół, niestety, trzeba zaliczyć i szkoły „Polskiej Macierzy Szkolnej”,„które na punkcie religijnym są chore i wiele bardzo pozostawiają do życzenia, ponieważ są bezwyznaniowe, jak to widać z ustawy, nieoparte na zasadach wiary katolickiej a więc błędne, zdradliwe i nieodpowiadające narodowi szczerze katolickiemu, jakim jest naród polski”. „Nieodpowiadają zaś swojemu celowi dlatego, że Macierz Szkolna ma ustawę bezwyznaniową, bezbożną...” słowem ustawa Macierzy jest tego rodzaju, że gdyby była układaną dla pogan, to nie mogłaby być inaczej ułożona.

„Narzucanie katolikom szkoły bezwyznaniowej, niekatolickiej, jest zamachem na wolność sumienia katolików, jest krzywdą, wołającą o pomstę do Boga. „Wolno katolikom mieć szkoły katolickie nawet w państwach protestanckich... w Rosyi... tylko w Polsce katolickiemu narodowi chcą narzucić szkoły bezwyznaniowe.”

Ksiądz Administrator nie kryje się wcale z celami, które wywołały gromy z ust jego na działalność Polskiej Macierzy Szkolnej. Cele te są dwojakiego rodzaju: jeden ogólno-katolicki, polegający na ujarzmieniu całego ruchu kulturalnego i oddaniu go pod wyłączną władzę i wpływ duchowieństwa, drugi — specyalny, miejscowy, dążący do rozszerzenia wpływu księży litewskich na szkoły ludowe polskie, a co za tem idzie do odebrania tym szkołom charakteru polskiego.

Do jakich rezultatów prowadzą dążenia pierwszej kategoryi, poucza nas historya mężów nauki, którzy za rozszerzanie światła i wiedzy ginęli na stosach. Dążenia drugiego kierunku dotychczas kryją się w mrokach nocy, ponieważ wpływ księży litewskich na ludność ujawnił się jedynie w postaci bratobójczych walk w kościele.

Że przypuszczenie moje nie jest błędnem, poucza nas dalszy ciąg odezwy wielebnego Administratora, w której jest powiedziane, że wszystkie ustawy szkół, w państwach katolickich, dbających o dobro moralne i materyalne swych poddanych, zwykle na pierwszym miejscu mają następujący paragraf:

„Nauczanie młodzieży w szkołach publicznych i prywatnych ma być zgodne z zasadami wiary katolickiej. „Biskupi, odpowiednio do swego pasterskiego urzędu, troskliwie będą czuwali nad religijnem wychowaniem młodzieży we wszelkich zakładach publicznych i prywatnych,aby przy nauce jakiegokolwiek przedmiotu nic takiego nie podawano, coby się miało sprzeciwiać wierze i uczciwości obyczajów. „Wszyscy Nauczyciele katolickich szkół elementarnych mają podlegać kościelnej inspekcyi. I u nas w Polsce, jako w kraju ze społeczeństwem rdzennie katolickiem, kościół występuje, jako posiadacz istotnego prawa wychowania, a to na mocy prawa od Boga sobie danego”.

Przy czytaniu tych słów mimowoli stają przed oczyma męczeńskie postacie tych, którzy ginęli na stosach wraz z dziełami, w których przedstawiali wydobyte przez siebie promienie światła. Czyżby ksiądz administrator wierzył, że czasy te znowu powrócą, że znowu zostaną spalone dzieła Kopernika, że ziemia stanie, a słońce puści się w pląsy naokoło nas, jak za dawnych, dobrych czasów.

Ze słów odezwy należałoby przypuszczać, że tak, bo nietylko według jej zdania, kościół z obowiązku przez Chrystusa na siebie włożonego winien pełnić swój urząd nauczycielski we wszystkich szkołach katolickich”, ale „musi też posiadać prawo nadzoru nad szkołami katolickiemi; nadzór ten dotyczy składu osobistego nauczycieli, podręczników, biblioteki i samego nauczania.

Aby należycie ocenić stanowisko, jakie zajął kler w stosunku do szkół Macierzy, należy uprzytomnić sobie, że dzisiejsze duchowieństwo żadnych szkół nie założyło i, jak dotychczas, na polu oświaty nic nie zdziałało... ale skoro tylko spostrzegło, że naród sam pomyślał o swych potrzebach... wyciąga rękę po cudzą własność.

Gdzieście byli panowie i coście robili wtedy .. kiedy szkół było mało... kiedy były tylko rządowe... z nauczycielami prawosławnymi, nieprzesiąkniętymi chyba duchem katolicyzmu? Czemu wtedy nie pisaliście odezw... i nie potępialiście kierunku?... Czyżby tamten dawniejszy... przypadał wam więcej do smaku? Ale na tem nie koniec jeszcze. Administrator Sejneński—a należy go uważać za wyraziciela myśli i pożądań duchowieństwa katolickiego na całym obszarze tego kraju—powołując się na kierunek, wskazany przez delegatów biskupich,żąda,ażeby duchowieństwo wraz z wiernymi katolikami użyło wszelkich sposobów godziwych, by i samo duchowieństwo i najlepsi katolicy weszli do ogólnego zgromadzenia Pol. Mac. Szkolnej... i ściśle zobowiązali się głosować za przyjęciem 3 artykułów a mianowicie:

I) Przedstawiciel Episkopatu Polskiego jest członkiem Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej.

II) Wszystkie instytucye Pols. Mac. Szkolnej mają być prowadzone w duchu katolickim.

III) Nauczyciel religii powinien zajmować w szkole stanowisko, zapewniające mu skuteczny wpływ na kierunek katolicki instytucyj naukowych Macierzy.

Odezwa kończy się groźbą: „Nadto oświadczam, że gdyby zgromadzenie ogólne z jakichkolwiek będę powodów żądanej zmiany w ustawie Macierzy nie przeprowadziło, czego nie przypuszczam, wtedy zmuszony będę wraz z całym Episkopatem Polskim zabronić duchowieństwu i wiernym tutejszej dyecezyi należenia do Polskiej Macierzy Szkolnej, jako instytucyi bezwyznaniowej, a ze względu na pole swego działania— zgubnej, niebezpiecznej dla katolików, jako szerzącej zarazę niewiary i obojętność w rzeczach religii w sercach uczącej się młodzieży”... Nie dawajmy się brać wrogom naszym na piękne słówka, na czcze hasło i jałowe obietnice, bo to wszystko lep na muchy, kłamstwo i ułuda”.

Tyle słów Ewangelii S-tej przeciwko Macierzy, instytucyi, której część naszego społeczeństwa zarzuca konserwatyzm.

Czy słowami, które w ludzie polskim pragną wzbudzić niechęć i nienawiść do oświaty, kierowała rzeczywiście obawa o zbawienie dusz wiernego stada... czy niechęć i obawa przed promieniami światła, które przez wiekowe mroki, zaczęły przenikać do chaty wiejskiej, zrozumieć łatwo.

Dopóki ten lud był ciemnym i dzięki ciemnocie łatwym do powodowania, dopóki ksiądz, bez względu na jego osobistą wartość moralną, uchodził śród ludu za jedyną potęgę wiedzy—duchowieństwo nasze o lud nie dbało i nie obawiało się kierunków szkoły dotychczasowej... ale skoro chłopu grozi niebezpieczeństwo nauki czytania... skoro oprócz słowa z konfesyonału i ambony serca jego dojść mogą odgłosy ożywczych prądów, które gdzieś daleko poruszyły odwieczną zgniliznę mroków,ciemnoty, niedołęztwa i bezradności—duchowieństwo dzisiejsze, niezdolne do walki czynem i słowem z objawami budzącego się życia, postanowiło zgnieść je w zarodku, obrzydzić ludowi naukę i wiedzę, wtrącić go w ciemnicę dawnego nieuctwa i nad martwym, panować niepodzielnie, zajmując stanowisko jedynych kierowników wiernej, ale nieuświadomionej masy. W imię zasad katolicyzmu sprzedawano nas Niemcom; w imię zasad katolicyzmu potępiano dążenia dzieci poznańskich, które krwią i łzami zdobywały prawo odmawiania modlitwy w języku ojczystym; w imię zasad katolicyzmu nagradzano tytułami i orderami ręce, zbroczone krwią naszego ludu, i dziś, kiedy słaby brzask świtu zdaje się zapowiadać zbliżający się dzień wolności, czarna ręka kleru zaciska powiekę ludu, aby tego brzasku nie dojrzał i nie przebudził się ze swego wiekowego uśpienia...

Odezwa Administratora Sejneńskiego wzywa do Kanosy tych..., którzy w imię oświaty i uświadomienia ludu stanęli do pracy. Odpowiedź na wezwanie będzie chwilą decydującą o przyszłości instytucyi, o przyszłości ludu,--pozostaje zatem do roztrzygnięcia pytanie dokąd iść... w średniowieczne mroki... czy w jaśniejszy brzask jutra?...

St. Staniszewski.



Z powodu artykułu: * * * * „Czas obudzić się”.[1)]

Kto posiada naukę i sztukę, ten ma religię
Kto żadnej z nich nie posiada, niech ma religię.
Gothe.

Pod powyższym tytułem dał Dr. Adam Wizel artykuł w kwestyi żydowskiej, którego treść w zarysach ogólnych można sprowadzić do twierdzenia:

1) Pragnąc rzucić trochę światła w ciemności tej kwestyi, daliśmy wolny głos bliższym jej znawcom.

że ruch nacyonalistyczny, który w ostatnich czasach powstał wśród pewnych warstw żydowskich *pluje i depcze uświęcone tradycyą historyczną*(?) dążenia asymilacyjne, usiłując powstrzymać ewolucyę ludności żydowskiej i skierować ją w łożysko separatyzmu narodowościowego. Dr. Wizel wzywa od lat stu (?) u nas rozwijające się stronnictwo asymilacyjne, w którego duszy zapanowała obecnie ogromna pustka uczuciowa, zupełny brak gorętszych dążeń, podnioślejszych porywów, do obudzenia się z tej apatyi i rozpoczęcia jak najenergiczniejszej walki społeczno - kulturalnej z fanatykami, kochającymi swój lud, działającymi z zapałem i namiętnością, rozporządzającymi masą środków kulturalnych i broniącymi starej, bibilijno - talmudycznej kultury, stanowiącej fundament odrębności narodowościowej żydów. Dr. W. w horoskopach swoich zachodzi tak daleko, że twierdzi, iż nacyonaliści żydowscy, uzyskawszy autonomię kulturalną, dążyć będą do autonomii politycznej. Ubolewa on nad tem, że pewien, znaczny odłam postępu polskiego, wychodząc z zasad bezwzględnego demokratyzmu, staje w obronie dążeń nacyonalistów żydowskich do autonomii kulturalnej i tym sposobem jeszcze bardziej podnieca sfanatyzowanych agitatorów żargonowych. Zdaniem D-ra W. lud żydowski do niczego nie dąży, chyba tylko do zachowania swej ciemnoty narodowej (?), zaś żyd ortodoksa żargonu bynajmniej nie kocha, posiłkuje się nim jedynie z konieczności i porzuca go, gdy tylko jako taka pozna język polski.

Niektóre z poglądów wypowiedzianych w tym artykule są jednostronne, często niezgodne z rzeczywistością, między sobą sprzeczne; Dr. Wizel używa zbyt jaskrawych zwrotów dla tem dobitniejszego wyrażenia swych osobistych zapatrywań i wrażeń. Taka subjektywność w traktowaniu kwestyi, która w ostatnich czasach narobiła u nas tyle niepotrzebnego hałasu, wymaga pewnych wyjaśnień i dopełnień, które uszły może uwagi autora.

Wśród lekarzy rozpowszechniony jest pogląd, że choroba na którą istnieje dużo leków, jest najczęściej nieuleczalną. Stosowane lekarstwa albo żadnej ulgi choremu nie przynoszą, lub tylko chwilową, często zaś wręcz mu szkodzą, w żadnym razie choroby doszczętnie nie usuwają.

Tak się rzecz ma do pewnego stopnia i z kwestyą żydowską u nas, nad której rozwiązaniem wysilało się i wysila tyle mózgów. Gdy do rozwiązania wszelkich zagadnień naukowych, ekonomicznych, społecznych i t. d.: potrzebna jest znajomość danego przedmiotu, niezbędne jest pewne przygotowanie, badania i studya przedwstępne, do traktowania kwestyi tak złożonej i powikłanej, jak kwestya żydowska, każdy czuje się powołanym, każdy pod swoim kątem widzenia feruje nieomylne o niej wyroki. A tymczasem kwestya ta jak istniała, tak istnieje i pomimo najróżnorodniejszych, bądź poważnych, bądź nieraz wprost śmiesznych projektów nie schodzi z porządku dziennego. Ludzi zastanawiających się bezstronnie nad jej rozwiązaniem, opierających swoje wnioski na faktycznych danych, podających środki praktyczne i wykonalne w tym celu, ażeby kwestya, tak jak gdzieindziej, przestała i u nas być kwestyą, jest bardzo niewielu. Pomijając skrajnych fanatyków, którzy w zaślepieniu wyznaniowem i rasowem pragnęliby, ażeby żydzi jako tacy w ten lub inny sposób zniknęli z powierzchni ziemi a przynajmniej przestali istnieć w tym kraju, którzy w żydach widzą źródło wszystkiego złego i wszystkich nieszczęść i nazywają ich największymi wrogami kraju, mamy u siebie bardzo liczny zastęp ludzi mniej sfanatyzowanych, sprawiedliwszych, wyrozumialszych, którzy żądają, ażeby żydzi wsiąknęli całkiem w społeczeństwo polskie i na drodze prędszej lub powolniejszej ewolucyi stracili swoją indywidualność, tak pod względem formy jak treści. Wprawdzie niezawsze mówi się wyraźnie, jeszcze rzadziej pisze się o tem; lecz ostateczny cel tych opiekunów żydowskich nie jest trudny do odgadnięcia. Panowie, hołdujący takim poglądom, chyba nie wierzą naprawdę w możliwość urzeczywistnienia kiedykolwiek tych projektów w całej ich rozciągłości. Masa żydowska, podobnie jak wszelka masa, jest głęboko przywiązana do swej wiary, swych przesądów i zabobonów. Gdyby przy dzisiejszym stanie kultury i oświaty wśród włościan przyszła komuś chętka występować przeciw ich wierzeniom i nawyknieniom wiekowym, niełatwe i bardzo niebezpieczne miałby zadanie. Te same trudności powstać muszą w tych sprawach i wobec masy żydowskiej.

Są i tacy, bardzo nieliczni ludzie szlachetnego serca, podniosłego ducha, którzy bez hypokryzyi, bez ukrytych celów pragną z żydów uczynić element pożyteczny dla kraju i nie tykają ich wiary. Większość jednak społeczeństwa nieżydowskiego oraz nieliczna garstka t. z. asymilatorów dąży do unicestwienia żydów przez chrzest. Niżej podpisany miał sposobność słyszeć od osoby, stojącej na świeczniku społeczeństwa, bo od profesora uniwersytetu, że kto nie jest katolikiem, nie może być dobrym Polakiem. Chyba dość jasne rozwiązanie kwestyi żydowskiej! A głos ten nie jest, niestety, głosem jednego człowieka! I rzeczywiście, stosunki u nas w ostatnich dwudziestu pięciu latach tak się ułożyły, że potwierdzają w zupełności tę opinię. Żyd, dopóki nie ochrzci się, wyjątkowo tylko otrzymuje równouprawnienie społeczne i towarzyskie; zawsze mówi się o nim, że to nie nasz; z chwilą przejścia na katolicyzm może nawet zostać posłem do parlamentu.

To, co wyżej powiedziałem o położeniu żydów u nas, nie jest skargą, ani też oskarżeniem, lecz stanowi wyłącznie jeden z motywów, niepomyślnie wpływających na rozwiązanie kwestyi żydowskiej. W szóstym dziesiątku lat ubiegłego wieku inaczej jednak bywało. Wtedy wszyscy bez różnicy wyznania walczyli obok siebie i ginęli dla jednej, świętej sprawy. W owych czasach, a potwierdzić to mogą liczni świadkowie, ci żydzi fanatyczni, ta ciemna masa, jak ich nazywają, niejednokrotnie dała przykłady poświęcenia i zaparcia się, jakiego, niestety, włościanie w wielu okolicach kraju nie okazali.

Zdawało się wówczas, że nastąpił czas wiecznej zgody i braterstwa między synami tej ziemi bez względu na ich pojęcia metafizyczne. Po upływie zaledwie paru dziesiątków lat, piękna ta mara rozprysła się, wytworzyły się stosunki niepożądane i szkodliwe zarówno dla nieżydów, jak żydów. Cóż więc spowodowało, że oba odłamy ludności krajowej stoją dziś tak daleko od siebie? Cóż jest przyczyną, że wśród żydów wytworzyły się partye, stronnictwa i obozy, o jakich dawniej nie słyszano? Na to złożyło się kilka przyczyn i nie można twierdzić, że główną i jedyną rolę odgrywa tu obudzony w pewnych warstwach, specyalnie żydowski ruch nacyonalistyczny. Ruch ten bowiem jest następstwem ogólnego kierunku szowinistyczno-nacyonalistycznego, jaki rozlał się na całym obszarze europejskim, i tem samem nie został bez wpływu na lud żydowski a przynajmniej na pewne jego warstwy; z drugiej strony wywołały go prawdopodobnie nieszczęścia które spadły na Polskę w drugiej połowie zeszłego wieku. Nieustanne i groźne parcie z zewnątrz, dążące do unicestwienia narodu polskiego, skłoniło bardzo znaczny jego odłam do szukania ostoi w wierze, co doprowadziło do identyfikacyi katolicyzmu z polskością.

Pod wpływem takich pojęć zaczęto odwracać się od wszystkiego, co nie było katolickie. Ma się rozumieć, pierwszą ofiarą padli żydzi. Człowiekowi, w którego metryce była wzmianka „żyd", zamknięto wszystkie drogi do życia społecznego, obywatelskiego i towarzyskiego, ba, nawet naukowego. Zapanowało w stosunku do żydów ogólne niedowierzanie, okrzyczano ich za największych wrogów Polski i polskości; do jakiego stopnia zaostrzyły się stosunki między obydwoma odłamami ludności tego kraju, dowiodły wybory do obu Dum, gdzie już nawet banalnych i powierzchownych form zdawkowej przyzwoitości nie zachowano. Nie dziw przeto, że wielu żydów umiarkowanych pod wpływem tego wszystkiego doznało bolesnego rozczarowania i rozgoryczenia; pomimo to, ani na chwilę nie powstała w nich myśl sprzeniewierzenia się obowiązkom obywatelskim. Niedostatecznie uświadomiony ogół żydowski, jątrzony przez ludzi, obiecujących im niezliczalne rzeczy, dał się chwilowo porwać tym nadziejom, sądząc, że może polepszy swój nędzny i nad wyraz tragiczny byt. Nędzarz, który nie ma co do ust włożyć, którego jutro jest niepewne, prześladowany i pogardzony, łatwy daje posłuch przyrzeczeniom, mającym go z tego nieznośnego stanu wyprowadzić.

Odsunięcie nieżydów od wszelkich urzędów, które poprzednio piastowali, z konieczności zwróciło ich w stronę handlu i przemysłu. Tu spotkali się z żydami, którzy dla tych samych powodów w przeważnej części są handlarzami. Stąd wytworzyła się zacięta walka konkurencyjna, która przeszła wkrótce w walkę rasowo-wyznaniową dzięki podżegaczom i agitatorom różnych partyj i warstw społecznych. I na tem polu ludność nieżydowska odmówiła wspólnej pracy z żydami dla dobra kraju.

Asymilacya żydowska obrała metodę najniewłaściwszą i najbardziej zgubną dla sprawy uspołecznienia żydów. Żydzi zasymilowani nie chcieli mieć nic wspólnego z ciemną, sfanatyzowaną masą żydowską; zamiast ją uświadamiać, oświecać i wpajać w nią obowiązki obywatelskie, z pogardą i lekceważeniem odwracali się od niej, wylewając puste, bezduszne żale nad jej ciemnotą. Prócz tego wielu z nich przy lada sposobności porzucało wiarę żydowską, budząc w masie odstręczające przekonanie, że oświata i asymilacya musi prowadzić do zaprzaństwa. To powstrzymało również uspołecznienie i tych żywiołów żydowskich, które dążyły do niego, ale chrztu w perspektywie mieć nie chciały ani dla siebie, ani dla swych dzieci. Dość przejrzeć książkę J. Choińskiego o neofitach warszawskich, ażeby się przekonać, że w ostatnich trzech dziesiątkach lat kontyngens ich stanowią tylko asymilatorzy. Iluż z nich bez przekonania, dla miski soczewicy zrobiło ten krok i usunęło się od tych, których jako słabszych, niezaradnych, nieuświadomionych powinni byli bronić i oświecać, którym należało dowieść, że można być bardzo dobrym, kochającym kraj obywatelem, nie zmieniając wiary. Co sądzą o nich żydzi, świadczą rozmaite charakterystyczne anekdoty, które wśród nich krążą. Posłuchajmy: Pyta raz ksiądz żyda, przyjmującego chrystyanizm, czy to czyni z przekonania.—A jakże, odpowiada zapytany.—Cóż cię tak mogło przekonać do naszej religii—zapytuje ksiądz.—Jestem pewien, że gdy zostanę chrześcianinem, będzie mi wolno otworzyć szynk—słyszy odpowiedź.

(d. n.)

Dr. Teodor Heiman.

Po zjeździe przemysłowców.

Przed niedawnym czasem odbył się w Moskwie drugi kolejny zjazd przedstawicieli handlu i przemysłu — nowej organizacyi, mającej na celu zjednoczenie i przedstawicielstwo interesów klasy przedsiebiorców.

Rzecz prosta, zjazd ten nie napotkał żadnych przeszkód ze strony policyi i nie potrzebował uciekać się nawet pod opiekuńcze skrzydła przepisów z d. 17 marca r. 1906 o związkach i stowarzyszeniach.

Będąc właściwie „związkiem związków" zjazd i jego stały organ „rada zjazdów"— nie mógły być — rzecz prosta — zaregestrowane na mocy przepisów z d. 17 marca: istnieją one i działają na mocy specyalnie dla nich wydanej ustawy z d. 24 sierpnia, r. 1906.

Utworzona na wzór niemieckich organizacyj w tym rodzaju, organizacya „zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu" dąży do zjednoczenia związków fabrykantów charakteru publicznego i prywatnego.

Rzeczywistymi członkami zjazdów — według ustawy z d. 24 sierpnia — mogą byc:

1) Instytucye handlowo-przemysłowe o zabarwieniu społecznem, jako to: giełdy, komitety handlowe, zjazdy i biura doradcze przemysłowców i t. d.;

2) Organizacye przemysłowe i handlowe, składające się z właścicieli przedsiebiorstw przemysłowo-handlowych lub ich przedstawicieli i mające na celu zgrupowanie swych członków na gruncie interesów ekonomicznych.

Pierwszy zjazd, zwołany na zasadzie przepisów z d. 24 sierpnia, odbywał się pomiędzy 25 a 27 października r. 1906 w Petersburgu, ale był on poświęcony wyłącznie sprawom organizacyjnym, tak że wspomniane w nagłówku obrady moskiewskie były w istocie pierwszą, rzeczową sesyą zjazdu.

Przez przeciąg zimy ubiegłej nowa organizacya zdążyła w dostatecznej mierze utrwalić się, dzięki energicznej działalności „rady zjazdów" w Petersburgu, która zwróciła na siebie uwagę ogólną czynnym udziałem w opracowaniu projektów praw, wchodzących w zakres sprawy robotniczej.

Główne zagadnienia, które zajmowały zjazd moskiewski, odnoszą się również do dziedziny prawodawstwa: na zjeździe omawiano projekt podatku dochodowego, sprawę utworzenia izb handlowych, gospodarki kolejowej wogóle a kolejek w szczególności. Postanowiono przyłączyć się do decyzyi rady zjazdu, co do projektów rządowych w sprawie robotniczej.

Można byłoby do pewnego stopnia uznawać szybkie powodzenie zjednoczenia klasy przedsiebiorców i widzieć w tem oznaki uświadomienia i kulturalności, gdyby nie było podstaw do obaw, że w nowej organizacyi rola kierownicza zagarnięta zostanie przez żywioły skrajne—przedstawicieli bojowej polityki przedsiebiorców a zatem wrogów kultury i postępu, fanatycznych wrogów ruchu robotniczego.

Wszyscy, którzy bacznie śledzili przebieg prac narady, zajmującej się pod przewodnictwem p. Fiłosofowa prawodawstwem robotniczem, pamiętają, ile nieprzejednanego, płytko, jednostronnie klasowego egoizmu ujawnili wtedy przemysłowcy, skupiający się dokoła „rady zjazdów".

Niepodobna było nie zwrócić uwagi na to, że p. Timirazjew, który występował z początku w charakterze referenta od narady zorganizowanej przez radę zjazdów, okazał się nazbyt umiarkowanym dla panów fabrykantów i musiał zrzec się swej roli, następcą zaś jego został jeden z przedstawicieli bojowego, petersburskiego związku fubrykantów.

Pomimo to zresztą zjazdy, podobne do tego, który właśnie skończył się w Moskwie, zawsze przyprawiają o smutne myśli o wielkiem nierównouprawnieniu stron; im lepiej organizuje się jedna strona—przedsiebiorcy, tem dotkliwiej musi druga—robotnicy odczuwać całą gorycz swego bezprawnego położenia w państwie.

Naturalnie, współczesny, nienormalny stan rzeczy zależny jest nie od samych tylko przedsiębiorców, jak nie od samych robotników—zależy on od ogólnych warunków politycznych.

Cóż pozostaje?

Liczyć podawnemu na nieuniknione wzrastanie sił demokracyi spółczesnej. Nie mniej jednak zdaje nam się, że robotnicy nie powinni opuszczać żadnej sposobności nauczenia się u swych wrogów. Metoda, wybrana przez zjednoczenie fabrykantów, nasuwa myśl: czy nie należałoby i robotnikom poradzić zastosowanie tych samych sposobów obrony swych interesów, interesów ludu roboczego.

Dotąd uwaga robotnikaześrodkowana była na 2 sposobach walki zorganizowanej: na organizacyach czysto ekonomicznych i czysto politycznych. Tymczasem zjazdy przedstawicieli przemysłu i handlu — mając za cel główny oddziaływanie na prawodawstwo, nie mają charakteru partyjnego.

Coś w tym rodzaju wyobrażał w swoim czasie „komitet parlamentarny" tradesunionów angielskich.

Może i nasze związki robotnicze mogłyby stworzyć organizacyę, której celem byłoby formułowanie żądań klasy robotniczej specyalnie w dziedzinie prawodawstwa robotniczego.

Powodzenie organizacyi przemysłowo-handlowych mimowoli nasuwa myśl współrzędnych metod walki dla klasy robotniczej.

P. W.

Listy z Francyi.

Jeszcze manifestacye na południu Francyi. Represye rządowe.

W obecnej chwili cała Francya śledzi z natężoną uwagą przebieg wypadków, rozgrywających się w czterech południowych departamentach. Plan akcyi, nakreślony przez drobnego posiadacza winnic, Alberta, wykonany został z zadziwiającą dokładnością i niebywałem posłuszeństwem wielotysięcznej rzeszy winogradników. Po całym szeregu masowych wieców, o których pisaliśmy w liście poprzednim („Prawda" Nr. 24), ostatnim według programu miał być wiec w Montpellier, wyznaczony na 9 czerwca, a więc w wilię dnia, który miał być ostatecznym terminem cierpliwego oczekiwania na skuteczną interwencyę parlamentu, kładącą kres nędzy ludności.

Wiecu tego oczekiwano z nietajonym niepokojem: jedni, sympatyzując z ruchem, uważając go za całkiem naturalny i nieuniknioný przejaw gospodarki kapitalistycznej, dziś — wśród winogrodników południa, jutro—hodowców buraków północnej Francyi, jedwabników wschodniej części kraju, lub wśród ludności rybackiej zachodniej, obawiali się, ażeby ten tłum nieszczęśliwych, zawiedzionych pracowników rolnych, nie stracił dotychczasowej zimnej krwi; inni zaś — nawoływali rząd do ostrych represyj, szerząc kłamliwe a niczem nieuzasadnione wieści, że ta agitacya jest dziełem reakcyi. Podejrzenie to ubodło silnie południowców, którzy przy każdej sposobności protestowali gorąco, zapewniali o swem głębokiem przywiązaniu do republikańskiej formy rządu i naglili by wejrzano lepiej i uważniej w ich opłakane położenie ekonomiczne.

Apostoł tego olbrzymiego ruchu, Albert, jak również jego współtowarzysz Dr. Ferroul, mer miasta Narbonne, podwajali usiłowań, ażeby przekonać ludność o konieczności zachowania spokoju.

Ostatnia odezwa, podpisana przez Alberta, mówi:

„Manifestacya w Montpelier — najpiękniejsza i najsmutniejsza, jaka kiedykolwiek miała miejsce, powinna być wzruszającym dowodem naszej nędzy i najwyższym wyrazem naszej miłości pokoju, tkwiącej niewątpliwie na dnie serca wszystkich naszych chłopów.

„Towarzysze winogrodnicy! Posłuchajcie naszej ostatniej odezwy: jesteście silni ilością i prawem! Zachowajcie spokój! Tak trzeba! Trzeba za wszelką cenę! Dobro naszej sprawy tego wymaga."

A dalej daje instrukcye, jak mają się grupować wedle gmin, celem tem łatwiejszego rozpoznania obcych intruzów, którzy chcieliby grać rolę prowokatorów.

I tak też się wszystko odbyło we wzorowym porządku, pomimo, że ze wszystkich stron napłynęło ludu, obliczonego przypuszczalnie na 700,000. Przez całą noc z soboty na niedzielę wzrastał tłum manifestantów: 250 pociągów w odstępach kilkunastominutowych przywoziło po tysiąc i więcej osób, inni wozami, rowerami i pieszo zdążali, a każdy z tobołkiem, zawierającym skromne pożywienie. Wsie całe zostawały opustoszone a domostw i drobnej dziatwy strzegli tylko starcy niedołężni. O godz. 1-ej po poł. wyruszył pochód przez miasto, skierowując się ku placowi, przeznaczonemu na wysłuchanie przemówień. Gdyby nie obecność znacznej ilości kobiet i dzieci, zdawać by się mogło, że to wojsko wyćwiczone i do posłuszeństwa zaprawione. Dyscyplina dobrowolna a zdumiewająca; całe kolumny manifestantów posuwały się naprzód, cofały się lub stawały na znak dany przez jednego z członków komitetu. Po nad morzem głów ludzkich powiewała niezliczona ilość niesionych, chorągwi a wśród nich widniało mnóstwo tablic, osadzonych na drzewcach, z najprzeróżniejszymi napisami, jak: „To, czego chcemy, mieć będziemy! „Strzeżcie się naszych pazurów!" „Nasze prawa zdobędziemy rozumem lub siłą!" „Tą razą chwycimy za fuzyę!" „Chleba albo wojna!"

Największem powodzeniem cieszyła się tablica, na której było napisane: „Izba Deputowanych: posiedzenie 7 czerwca 1907 r. = 25 deputowanych — żadnej decyzyi (alluzya do dyskusyi nad położeniem winogradników); posiedzenie 22 listopada 1906 r. = 530 deputowanych — decyzya natychmiastowa (alluzya do żądanego i przyjętego bezzwłocznie podwyższenia pensyi deputowanych z 9 do 15 tysięcy franków)".

Plac wyznaczony nie mógł pomieścić ani i dziesiątej części manifestantów, a jednak, gdy Albert przedostał się do trybuny, cisza zapanowała uroczysta; ci, co słyszeli przemówienie, komunikowali jego

treść dalej stojącym, wszystkich ożywiła jakaś nadzwyczajna wiara, że niedola ich rychło się skończy. Jak zawsze nawoływano do spokoju:

„Bądźmy zjednoczeni! Precz z polityką, zazdrością, kłótnią! Wytrwajcie w spokoju. Walczymy o sprawę sprawiedliwą. Zdrajcami będą ci, którzy ją opuszczą".

Po nim zabrał głos Dr. Ferroul, który zdobył sobie popularność niemal równą z Albert'em. Przypomniał on, że za 24 godzin upływa ostateczny termin oczekiwań, poczem należy przejść do czynu, czyli zgodnie z zapadłem w Beziers postanowieniem: przestać płacić podatki i zawiesić czynności funkcyonaryuszów gminnych i miejskich. Zapowiedział też, że sam pierwszy da do tego sygnał, porzucając swe stanowisko mera miasta Narbonne.

Słowa te wywołały niezmierny zapał tłumu, okrzykom, wznoszonym na cześć Albert'a i Ferroul'a, nie było końca, zapadający jednak zmrok nocny skłonił powoli manifestantów do opuszczenia Montpellier.

Jak z góry można było przewidzieć, posiedzenie parlamentu w dniu 10 czerwca nie mogło dać rozwiązania tak zawiłej i trudnej sprawy, jak wydźwignięcie czterech departamentów z upadku ekonomicznego. Postawiony przez ministra finansów, Caillaux, projekt prawa, mający na celu przeciwdziałanie fałszowaniu wina przez podwyższenie podatku od cukru, spotkał w Izbie stanowczy opór ze strony deputowanych, reprezentujących departamenta, w których hodowla buraków jest głównem bogactwem, a jednocześnie nie zadowolił deputowanych południa, uważających proponowany podatek za niedostateczny a środki kontroli za bezskuteczne.

Kto mógł przeto, dążył wieczorem do Narbonne, aby być świadkiem tego niezwykłego aktu, jakim jest porzucenie urzędowego stanowiska przez głowę miasta.

O g. 8-ej wieczorem, na placu przed starożytnym gmachem ratusza zgromadziło się 35,000 ludzi, czekających w ciszy i skupieniu na rezultat ostatniego posiedzenia rady miejskiej. Zdawało się, że ma nastąpić jakaś egzekucya, lub że nieprzyjaciel kraj zagarnął i lada chwila grozi miastu. Wreszcie posiedzenie zakończono, światła pogasły, dzwony w mieście zabrzmiały żałośnie, a na balkonie ratuszowym ukazał się Dr. Ferroul w otoczeniu całej rady:

„Obywatelki i Obywatele! Składam w ręce wasze władzę, którąście mnie obdarzyli. Wchodzimy do szeregów waszych, by wspólnie prowadzić dalej walkę o sprawiedliwość i życie—za nasze prawa i nasz chleb! Dziś upływa termin naszych oczekiwań, od słów przechodzimy do czynów. Opuszczamy ratusz i nie wrócimy tu aż na rozkaz narodu!"

Po tych słowach mer zdjął chorągiew narodową a na jej miejscu zatknął czarną, poczem wszyscy uroczyście gmach opuścili.

Można sobie wyobrazić, jak podniecająco podziałała na tłum powyższa scena. Nie oklaski i okrzyki, lecz zerwała się burza głosów ludzkich przy nieustającem tragicznem brzmieniu dzwonów.

Za przykładem Narbonne poszły nazajutrz inne miasta, jak Carcassonne, Perpignan, Montpellier, Capestang, Limoux, Agde, Lézignan i t. d. Wszędzie niemal opuszczenie urzędu miało charakter uroczysty, towarzyszyły mu pochody, przemówienia, a niekiedy zbiorowe składanie przysięgi wytrwania w walce.

W niektórych miejscowościach zamurowano nawet drzwi wchodowe merostwa, w innych umieszczano różne napisy, jak: Zamknięto z powodu nędzy. Dobry interes—dom do sprzedania lub do wynajęcia i t. p.

Do dnia 15 czerwca podało się do dymisyi 452 rad miejskich z ogólnej liczby 1326 w czterech departamentach, a właściwie w trzech, bo dep. Gard wogóle mały brał udział w ruchu.

Takie opuszczenie urzędów gminnych i miejskich pociągało za sobą liczne następstwa zwłaszcza w sprawie prowadzenia aktów stanu cywilnego,to też w tym względzie jedne gminy były za dozwoleniem komisyom, wyznaczonym przez prefekta, pełnienia tych czynności, inne zaś stanowczo obstawały przy zupełnem usunięciu się od czynności, co najwyżej pozwalały upoważnić miejscowego nauczyciela lub księdza do załatwiania niezbędnych formalności.

Z przyczyny tej niejednostajności zapatrywań Albert zwołał komitet gminy Argelliers, którego ślepo słuchały tysiące, i na posiedzeniu z d. 12 czerwca zapadły postanowienia następujące:

1) nie przyjmować delegatów lub komisyj administracyjnych,

2) urzędnicy miejscy mają się podać do dymisyi,

3) biura mają być zamknięte,

4) korespondencye urzędowe pozostaną nietknięte,

5) wszędzie winien być ustanowiony komitet obrony.

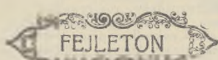
Nadto komitet przypomniał raz jeszcze, że walka winna być spokojną, legalną:

„Ani nieporządków, ani gwałtów: godzina jeszcze nie nadeszła i mamy nadzieję, że nie nadejdzie. Gdyby jednak wynikła potrzeba ostatecznego oporu, zobowiązujemy się uroczyście niczego nie postanawiać bez ogólnego w tej kwestyi porozumienia".

Rząd jednak zapatrywał się na sprawy inaczej: od dnia 10 czerwca uważał postawę winogradników za nielegalną, wprowadzali bowiem w życie treść manifestu: odmówienie podatków i zawieszenie czynności gminnych i miejskich. Clémenceau wezwał naprzód prefektów departamentalnych i polecił im zgłaszanych dymisyj nie przyjmować, a następnie porozumiał się z prokuratorem m. Montpellier, celem rozwinięcia represyj. Wynikiem tych postanowień gabinetu było podanie się do dymisyi podsekretarza Stanu Sarraut'a, który, jako deputowany z Narbonne, nie mógł aprobować pociągnięcia do odpowiedzialności swoich wyborców.

Sytuacya jest niezmiernie poważną, starcie pomiędzy rządem a zrewoltowaną ludnością czterech departamentów niełatwo da się uspokoić. Wojsko miejscowe, zdradzające kilkakrotnie niesubordynacyę i najwyraźniej solidaryzujące z ruchem, zostało przetranzlokowane, a natomiast skierowano na południe pułki z odległych miejscowości. Zadaniem ich będzie umożliwić władzy aresztowanie Albert'a, D-ra Ferroul'a i komitetu gminy Argelliers... Cały Paryż wyczekuje rezultatu z najwyższem podnieceniem i nerwowym niepokojem.

Iza Zielińska.



LIBERUM VETO.

Zeskromnieliśmy. Zdumnieliśmy.

Chwalba nauczyła nas skromności. Naprzód mówiono nam a potem my sami mówiliśmy sobie, że jesteśmy bardzo silni, że nasza wola pokona wole stokroć od naszej większe. Jakim sposobem? Duchy marzycieli, leżących w niezapomnianych i czczonych grobach, wołały do nas tryumfalnym głosem: „Spełniło się proroctwo. Opatrzność, o której już zwątpiliście, wybrała obecną chwilę na wyzwolenie nasze. Spełniają się jej wyroki. Potarga ona wszystkie wrogie potęgi, jak nici pajęcze, rozbije wszystkie oporne mury, jak kruche szkła. Nic się nie ostoi przed gromami sądu boskiego. Zmartwychwstańcie a my zmartwychwstaniemy w was!" Zaczęliśmy nanowo odczytywać i rozumieć przepowiednie wieszczów, które uwyraźniły nam się zupełnie. Znikło wahanie. Pod wpływem zimnych i trawiących prądów ostatniego półwiecza odbywało się powolne wietrzenie skał, na których przed stu laty zbudowaliśmy świątynię naszych wierzeń politycznych; tu i owdzie one pękły głęboko i oberwały się; tu i owdzie usunęły się położone na nich fundamenty, ale opoka pozostała i kościół nie runął. Przy kolebkach naszych śpiewano ciągle te same pieśni a przy trumnach odmawiano te same modlitwy: „Nadejdzie czas sprawiedliwego sądu i zasłużonej kary". I oto zdało nam się, że nadeszedł, że odtąd nie nam, lecz my rozkazywać będziemy, że patrzymy na jedno z owych cudownych przemienień, w których z wielkiej krzywdy rodzi się wielka siła. Gdy my cierpieliśmy, ta wszechmoc, która utrzymuje ład wszechświata i po za którą ani jeden atom nie zadrga samowolnie, przygotowywała za nas, po za naszą wiedzą i udziałem, akt sprawiedliwości, który był nietylko dla nas pożądanym, ale dla niej samej koniecznym: bez niego my nie moglibyśmy dłużej istnieć, a ona dalej rządzić. Przygotowała go zaś mądrze i niewzruszenie. To nie był piorun, który druzgocze zdrowy dąb, ażeby rosnąca przy nim i duszona jego konarami choina mogła swobodnie wybujać ku słońcu; to było wysuszenie włoskowatych korzeni tego dębu i wpuszczenie pod jego korę milionów robactwa, które ją stoczyło. My widzieliśmy, jak on marniał, zrzucał liście i rozpościerał w przestrzeni sztywne, martwe, szkieletowe gałęzie, z których wyparowywały ostatnie krople soków. I nietylko my, ale widziały to również wszystkie ptaki, które na nim i w nim usłały swe gniazda. Nie my sami wysnuliśmy złudzenie nadejścia „czasu", tak dawno przepowiadanego i oczekiwanego; nie z nas samych padł na niedolę naszą blask wizyi, który ją pokrył światłem. Utwierdzili nas w tem mniemaniu nawet ci, których miała ukorzyć nasza urojona potęga. Jedno skrzydło samo wyrosło, a drugie nam przyprawiono, i wtedy wzlecieliśmy po nad ziemię, w chmury, które nam ją zasłoniły a gdy w nich huczały grzmoty, sądziliśmy, że one są mową naszego gniewu i objawami naszej potęgi.

Nareszcie wystąpiła prawda życia, która kazała przerwać fantasmagoryę i ukazać nam ogołoconą ze sztucznych świateł rzeczywistość. W rozczarowaniu zobaczyliśmy istotne rozmiary naszej możności i właściwe zarysy warunków jej działania. Zeskromnieliśmy.

* * *

I znowu odczytano nam szorstkim i groźnym głosem nieodwołany wyrok skazania na bezterminowe ciężkie roboty. Przypomniano nam, że jesteśmy żywo-umarli, pozbawieni wszelkich praw, a przedewszystkiem prawa wytwarzania dóbr z zasobów swoich a szkód niczyich. Oświadczono nam, że gdyby nawet jakiś nasz czyn był niezbędnem dopełnieniem harmonii wszechbytu i nieuniknioną koniecznością naszego życia, nie możemy go spełnić sumą swoją

wolą. Najnaturalniejsze uprawnienie spoczywa nie w nas, lecz po za nami. Cokolwiek się staje u nas, przez nas i dla nas, nie ma być wykwitem i wyrobem naszego wewnętrznego rozwoju, lecz skutkiem zewnętrznego polecenia. Powinniśmy istnieć tylko dzięki rozkazowi i tolerancyi. Nic nas nie uprawnia i nie ubezpiecza, oprócz łaski. Jesteśmy obłokiem kurzu, złożonym z wielomilionowych pyłów, które kapryśny wiatr może rzucać w najrozmaitsze strony, skupiać lub rozpędzać, według nieskrępowanego upodobania. Najmniejsza małość i najbezwładniejsza niemoc—to my. Byłoby wielkiem z naszej strony zuchwalstwem, gdybyśmy żądali dla siebie tyle, co drzewa, które wymagają, azeby im dano grunt pożywny, obierano z robactwa, nie kaleczono i nie łamano. My musimy rodzić owoce w jałowej ziemi, znosić spustoszenia pasorzytów i szkodników. To, co wczoraj jeszcze uważaliśmy za rzeczywistość, dziś okazuje się fantastycznym i wyśmianym snem, z którego obudziliśmy się śród złośliwych najgrywań. „Odzyskajcie zmysły, lunatycy. Przestańcie włazić na dachy, chodzić nad przepaścią po wązkich gzemsach, bo spadniecie i co najmniej połamiecie sobie kości. Czy wiecie, co znaczyła tablica przybita nad głową Ukrzyżowanego z głoskami I. N. R. I? A przecież wy nie jesteście zbawicielami świata, lecz rzeszą istot zbytecznych, których zniknięcie nie sprawiłoby większej różnicy na ziemi, niż wrzucenie tyluż ziarek piasku z lądu do morza". Niepodobna ucywilizowanego narodu zepchnąć niżej, bo cywilizacya już niższych poziomów nie posiada.

Co my w tem położeniu czujemy? Zdaje mi się, że dumę i siłę. Jeszcze przed paru tygodniami byliśmy ogromnie słabi urojeniem i pychą, dziś jesteśmy mocni doświadczeniem i poczuciem swej godności. Wtedy wierzyliśmy w szczęśliwą loteryę, dziś wierzymy w niezmożony wysiłek. Niczego nie straciliśmy, a dziś zyskaliśmy. Zbogaceni poznaniem, wracamy z krętych manowców na dawną, prostą i szeroką drogę, na której zdobyliśmy wszystko, co w ciągu stu lat było naszym najcenniejszym dorobkiem i największym tryumfem. Jednocześnie w upokorzeniu zdumnieliśmy.

Poseł Prawdy.



BADANIA NAUKOWE.

Z dziedziny krańców poznania.

Głośny badacz w dziedzinie chemii fizykalnej p. Wilhelm Ostwald poruszył jałowy, lecz sensacyjny temat metafizyczny w „Annalen der Natur philosophie". (Roczniki filozofii przyrody) mianowicie usiłował on sobie uświadomić, jaki zachodzi stosunek pomiędzy „nieśmiertelnością a osobowością". Ze względu, że tu wypowiada się nie biolog, lecz chemik, budzi ta publikacya zaciekawienie. Wszelkie zagadnienia metafizyczne należy zaliczyć do pewnego rodzaju sportu umysłowego. Wobec tego, że zatrudnianie się pytaniami metafizycznemi jest dla umysłów niecierpliwych a pożądliwych nieuniknioną koniecznością psychologiczną, należy nieznajdujące zakończenia spory metafizyczne tolerować, jako pewne „malum necessarium". Ktoś się wyraził z pewną słusznością: lepsze jest dziesięć fałszywych hypotez, niż żadna; jest to też okoliczność, pobudzająca do pobłażliwego stanowiska w stosunku do sporów i dociekań metafizycznych.

W pierwszym rzędzie p. Ostwald poszukuje faktu nieśmiertelności i rozpatruje z należną oględnością szereg zjawisk, którym można byłoby przypisać tę cechę. Z tego powodu rozważa on „pamięć" nie w ciasnem i specyalnem znaczeniu psychologicznem, lecz w sensie obszernym, jaki jej nadaje E. Hering lub Ryszard Semon. W powyższem znaczeniu należy pojmować „pamięć", jako powszechne znamię żywej materyi, polegającc na tem, że każdy organizm, przez jaki bądź czynnik wprawiony w stan odpowiedni, zostaje w ten sposób zmieniony, że przy powtórzeniu się tego procesu wytwarza on się łatwiej i przebieg jego jest prędszy. Tak pojęta pamięć, ogarniająca i dziedzinę przejawów dziedziczności, jest tak długowieczną, jak długowieczną jest żywa materya. Hering i Semon tak pojętą pamięcią usiłują wytłomaczyć istnienie i powstawanie gatunków oraz przejawy dziedziczności. Ażeby nie odbiegać zbyt daleko od przedmiotu, pominiemy w tem miejscu zawiły stosunek pamięci do teoryi poznania, doświadczania, przewidywania i tego wszystkiego, co się składa na uformowanie się pojęcia o duszy. Wystarczy zaznaczyć, że jako wynik sił, działających w przyrodzie, ma byt trwalszy, niż ustrój, będący jej cielesnem podścieliskiem. Pomimo tego ani pamięć, ani materya żywa, będąca jej nosicielką, choć długowieczne, nie są jednak nieśmiertelne. Jakkolwiek nie znamy początków życia ustrojowego, ani warunków, przy jakich ono powstaje, jakkkolwiek nie znamy i opisać nie możemy jego kresu, to jednak na podstawie dzisiejszych wiadomości biologicznych możemy sobie odtworzyć w wyobraźni te ubiegłe okoliczności, przy których ono było niemożliwem i wyobrazić sobie przyszłe warunki, przy których ono nie będzie mogło istnieć. Ustroje jednokomórkowe wydają się nam nieśmiertelne z tego powodu, że nie umiemy stwierdzić ich częściowej, względnej zagłady i że od tak dawna spostrzegamy ich trwanie, rozumujemy bowiem, że to, co tyle razy stale i niezmiennie się powtarzało i w przyszłości powtarzać się będzie. O trwaniu lub zaniku ustroju rozstrzyga jego zdolność akomodacyjna i stopień przystosowania się doskonałego do warunków życia. W rozumowaniu zaś wyżej przytoczonem kryje się błąd, nie czyni ono bowiem zadość wymaganiom pewności. Ostwald nazywa to rozumowanie ideą najbardziej filisterską. Doświadczenie może jedynie stwierdzić, jakim był dotychczasowy przebieg rzeczy, lecz to nie jest żadną rękojmią, że i nadal przebieg rzeczy będzie taki sam w rzeczywistości; jednak przewidywanie rozumowe kryje w sobie tylko możliwość i prawdopodobieństwa, nie pewność. Stąd „pochodzi, że wiedza dogmatycznie operuje pojęciem stałych" przyczyn i skutków. Straciwszy nadzieję odszukania faktu nieśmiertelności w dziedzinie materyi żywej, pozbawionej prabytu i trwania nieskończonego, Ostwald, uzbrojony powyższym sceptycyzmem poznawczym, zwraca się w poszukiwaniu wiecznego trwania do materyi nieożywionej, i zadaje sobie pytanie, czy pierwiastki chemiczne są wieczne, inaczej mówiąc, czy są zniszczalne lub nie? W odpowiedzi na to pytanie Ostwald zwraca uwagę na odkrycia Ramsay'a, który wykazał, że pierwiastek radium może się przeobrazić w pierwiastek helium oraz w drugi niepochwytny i znikomy pierwiastek o bardzo krótkiem trwaniu. Angielscy badacze Rutherford i Soddy wykazali cały szereg podobnych pierwiastków, których trwanie oblicza się zaledwie na sekundy, minuty i dni. Te epokowe i przewrotowe odkrycia upoważniają do przypuszczenia, że klasyczne ciała pierwiastkowe, któremi chemia współczesna operuje, są też znikome, i że tylko powolność ich zaniku dostarcza nam wrażenia ich wieczności. Prawdopodobnem jest, że dotąd ściślej niesformułowany ewolucyonizm znajduje zastosowanie do pierwiastków chemicznych, i że istnieje jakaś pramaterya, będąca ich podłożem. Zrobiwszy powyższy rozbiór wzmiankowanego pytania, Ostwald zwraca się do innych rzeczywistych, czy też rzekomych niezniszczalności. Tak np. masa ciał, ich waga żadnymi rozporządzalnymi środkami nie daje się zniszczyć, lecz pojęcie masy lub materyi jest bardzo nieokreślone, otoczone mistycznymi składnikami, wymyka się dokładnemu zbadaniu i musi być na razie zarzuconem. Zwrócić tu uwagę należy na środki miernicze, dotąd zdobyte. Jakkolwiek pozwalają one wymierzać z dokładnością do jednej milionowej części mierzonego przedmiotu, jednak skutkiem tego właśnie na masie, która po przeciągu stu lat straciłaby 1,000,000 swej masy, ubytek nie mógłby być stwierdzonym.

Nieco więcej pewności można nabrać co do niezniszczalności energii. Prawo powszechne o niezniszczalności materyi i energii w ostatnich czasach było zachwianem przez badania nad nowo-odkrytym pierwiastkiem radium. To dziwne ciało zdawało się dostarczać faktu, że energia powstaje z niczego, gdyż sól radiumowa, włożona do kalorymetru, przez miesiące i lata wydzielała ciepło ze stałą szybkością proporcyonalnie do swej masy. Dopiero Ramsay wykazał, że w tym wypadku źródłem energii cieplikowej jest przeobrażanie się radium w pierwiastek helium. Tym sposobem zasada zachowania energii została uratowaną i prawdopodobnie przetrwa wszystkie inne.

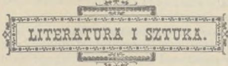
Ponieważ spostrzeżenia naukowe obracają się w ograniczonej dokładności, przeto wnioski stąd wysnute, rozciągane na coraz rozleglejsze dziedziny zjawisk i nieskończonego czasu, stają się do tego stopnia niepewne, że twierdzenia wręcz przeciwne zyskują takie same prawdopodobieństwo. Gdy np., oparte na stuletnich spostrzeżeniach, tablice księżycowe Hansena dokładnie przewidywały zaćmienia słońca, sądzono, że i nadal będą miały tą właściwość, tymczasem po dwudziestu latach różnica pomiędzy czasem, zapowiadanym a rzeczywistym, wynosiła minutę, po stu latach różnica ta dosięgnęłaby pięciu minut po tysiącoleciu urosłaby do pięćdziesięciu minut, a po nieskończonym przebiegu czasu omyłka byłaby nieskończoną i zapowiedź astronomiczna oparta na sumiennie opracowanych tablicach, pozbawionaby została wszelkiego prawdopodobieństwa. Jest to przykład, ilustrujący powyższe twierdzenie. Wychodząc z tego poglądu Ostwald uważa się za uprawnionego, ze stanowiska naukowego, nad wszystkiemi orzeczeniami, odnoszącemi się do faktu nieśmiertelności, postawić znak zapytania i uważać ten fakt za możliwy, lecz pozbawiony pewności. Nie ulega wszakże wątpliwości, że otaczające nas przedmioty i spostrzegane własności posiadają różny stopień trwania i odporności na zmiany. Otoż zastanowienie się nad zjawiskami pod tym względem nasunęło Ostwaldowi następujące prawo: im wyrazistszą jest i uchwytniejszą indywidualność, tem krótszym jest czas jej trwania". Dla potwierdzenia tego powołuje się Ostwald na szereg przykładów, zaczerpniętych z przyrody martwej i ożywionej. Masa np. i energia są tak nieindywidualne, że nie dają się identyfikować. Gdy nalejemy do większego naczynia dwie jednakowe szklanki

wody i następnie z owego większego naczynia wypełnimy powrotnie owe szklanki wodą, to niema żadnej możności stwierdzić, czy do każdej szklanki wówczas nalaną została ta sama woda, która poprzednio w niej się znajdowała. Atomy masy, energie dla braku indywidualności nie dają się identyfikować, nie dają rozpoznać swej tożsamości, to też trwanie ich jest, jeśli nie wiecznem, to długowiecznem. Rozmnażanie się przez nieskończony podział jednokomórkowych istot obdarza je długowiecznością, lecz jednocześnie ogranicza i na tyle pozbawia indywidualności, że niepodobieństwem jest rozróżnić komórkę macierzystą od potomnej.

Taki jest główny tok rozumowania Ostwalda. Myśl swą przewodnią pomieniony badacz ilustruje szeregiem obrazów, często poetycznych i niepozbawionych wdzięku beletrystycznego, lecz często niebędących niczem innem, tylko grą wyrazów, pozbawioną siły dowodowej. Zlekka zatrąca też p. Ostwald o zagadnienia śmierci i płciowości, lecz bardzo pobieżnie. Biologowie inaczej kwestyę stawiają i myśl ich na ten temat biegnie innym szlakiem i na innej drodze szuka rozwiązania zagadki. Ostwald, oddany badaniom nad chemią fizykalną, po swojemu kwestyę postawił i wskutek tego nie mógł dać innej odpowiedzi inteligentnej na uczynione sobie pytanie. Dobrze jest i z tej strony spojrzeć na tę kwestyę.

Alexy Kurcyusz.





Mieczysław Romanowski.

RYS HISTORYCZNO-LITERACKI.

(Dokończenie).

Tak zatem przygotowany był grunt rewolucyjny w duchu Romanowskiego, kiedy nastąpiły tragiczne wypadki warszawskie, ostateczną już prawie będące iskrą, rzuconą na długo gromadzony palny materyał.

Romanowski powitał te wypadki pieśnią, drgającą oburzeniem i energią; a warto uprzytomnić sobie: on jeden wówczas w Polsce był powołany do tego, on jeden wówczas w Polsce głos zabrał i wstrząśnieniu godnie dał słowo. A wszakże żył Ujejski, żył Asnyk. To też Romanowskiego uważać trzeba za głównego poetę ostatniego powstania. Słowo było zupełnie bezpośrednie:

Boże! — wołał poeta—„Patrz, na co się [już ośmiela
Hardy wróg!
My się modlim— a on strzela
Do twych sług!...
...Bądź pochwalon krwią rozlaną!
Wnet mściciele krwi tej wstaną,
A ty grom nam w ręce dasz,
Boże nasz!"

Z wielkich artystów polskich jeszcze tylko jeden Grottger niebawem zaprotestował w sposób wspaniały przeciwko wypadkom r. 1861, wystawiając swoją „Warszawę", za którą zagrożono mu odebraniem cesarskiego austryackiego stypendyum,—Grottger, którego każdy rysunek mógłby być ilustracyą do poezyi Romanowskiego; ten sam ton bolesny i podniosły, męski i pełen sentymentu. I tak właśnie Romanowskiego uważać można za poetę ostatniego powstania, jak Grottgera za jego malarza.

Po gwałtach z 27-go lutego organizacya powstania rozwinęła się w całej pełni. Oczywiście objęła i Romanowskiego. Cały już czas aż do wybuchu powstania był dla niego gorączkowem, ale i pełnem planu, przygotowaniem. Większe prace już tylko kończył, przepajając i te gdzieniegdzie echem przygotowań powstańczych (powieść prozą „Projekta").

Poza tem wszystkie jego poezye z tego okresu brzmią zdecydowaną nutą rozstrzygającej, poczynającej się walki.

Poeta, autor poważnego dramatu („Popiel i Piast"), powieści, poematu „Dziewczę z Sącza", pracujący naukowo w Bibliotece Ossolińskich (jako skryptor),—z całym zapałem przechodzi w tych ostatnich latach na grunt planowej i drobiazgowej pracy poetyckiej dla sprawy. Poeta służy sprawie. W miarę, jak wyłaniają się różne kwestye bieżącej i bliskiej chwili, natchnienie jego podąża śladem troski o ich rozwiązanie, dla sprawy najlepsze. Wyzyskując moc swego słowa dla tego, co najdroższe, przemawia więc do różnych warstw narodu, szerząc świadomość i przejęcie bliską chwilą poświęceń. Staje się gorliwym współpracownikiem pisma ludowego „Dzwonek" i okazuje się dobrym, szczerym pisarzem ludowym. Pod pseudonimem „Jaś Żuczek" drukuje wiersze, uświadamiające włościan w idei powstania, — formę obiera ludową i rozwija myśl na tle wiejskiej przyrody lub zwykłej, chłopskiej wsi. Zbliża się wiosna—na wiosnę coś ma być; doskonale ta tajemnicza „Gadka Kuby z Jankiem" usposabia lud do przejęcia się sprawą. A stary „Zrzęda" oświeca go, w czem źródło wszelkich nieszczęść w narodzie;—jak może być lepiej, kiedy zaborcy tego nie chcą?... („Co mówił Zrzęda", 1862.) To dział jeden tej planowej pracy poety. A dalej: pisze o potrzebie zgody w narodzie („Trzy sztandary," 1860. „Ojcowskie słowo" 1862.), duchownym przypomina obowiązek udziału w sprawie narodowej („Kanonik Pstrokoński" 1862), — żydom przed oczy stawia patryotyczny czyn rabina Jastrowa i powtarza jego wspaniałą odpowiedź:

„A przy tej Polsce kto stoi?...
— Szlachetni". („Rabin" 1862.)

Nawet młodziutkiemu pokoleniu w piersiach rozpala miłość ojczyzny („Dziaduś" 1862). Nastrój pozostaje ciągle ten sam: uroczysty i podniosły. Dla tego nastroju charakterystyczny jest ton psalmodyi, w który teraz uderza poeta:

„Idzie ku nam, idzie Pan już w chwale..."

Ton to religijny wiarą w sprawiedliwość najwyższą, która wnet się spełni:

„Sprawiedliwy idzie ku nam w chwale!"

Są to już miesiące ostatnie. Poeta gotuje się do pochodu. I oto w „Finale" (1862) żegna się—z pieśniami swojemi,—on, poeta, idący krew przelać za ojczyznę:

„Lećcie me, pieśni, niech nam towarzy- [szy
Szczęśliwa gwiazda pod gościnne strze- [chy!
. . . .
Może już innych pierś ma nie wyśpiewa,
Może wy natchnień ostatnim wyrazem!...
Dni piorunowych serce się spodziewa,
Stwardniała ręka tęskni za żelazem,
W powietrzu słychać pobudkę na boje!...
Już [czas! już czas nam! Lećcie pieśni [moje!
. . . .
Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
Za was nie kładą pamięci kamienia.
Ziemią niech piersi przysypią mi młode;
Mój kurhan niech mi trawa ozielenia,
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się, jak mój duch, [unosi... (1862)

To pożegnanie jest jednym z najlepszych, najbardziej natchnionych, poezyi Romanowskiego.

W kilka miesięcy po napisaniu tego wiersza wybrał się w drogę do szeregów powstańczych. Z końcem stycznia 1863 r. pisał do brata: „W Koronie powstanie! Ruszamy w pochód. Przygotuj na to rodziców. Błogosław mi wraz z twą kochaną żoną i módlcie się za mnie... Pożegnaj... wszystkich a wszystkich naszych... Idziemy pełnić naszą powinność... Czytając ten list, zrób krzyż, Emercku! A dobry anioł, gdziekolwiek będę, zaniesie ten krzyż na głowę twego brata."

W drodze ku granicy, w Artasowie, ujęły go 2 lutego władze austryackie i osadziły w więzieniu we Lwowie. Przesiedział do 4 marca. Teraz pojechał do rodziców po błogosławieństwo i zaraz 7 marca odjechał do oddziału Lelewela-Borelowskiego. Z różnemi misyami wysłano go w kwietniu do Lwowa, 17-go już wrócił do oddziału w Lubelskiem. Walczył już jako adjutant dowódcy. Pod Zamchem oddział zwyciężył a to zwycięztwo było ostatnią, wielką radością Romanowskiego.

Już 24-go kwietnia w utarczce pod Józefowem zginął, wedle świadectw ówczesnych, ugodzony kulą w czoło.

I leżał z szablą swą, jak posąg biały...
I Bóg mu rozlał na obliczu ciszę...
Wkoło płakali druh i towarzysze."

Własne słowa poetów kładą się im nieraz na grobie, po śmierci świadczą o nich kamiennym, straż dzierżą u ich mogiły. On sobie taką śmierć wymarzył,—Romanowski, tak umrzeć pragnął, jak ów konfederat w Savannah: taką mieć Bożą ciszę na obliczu—po śmierci za wolność.

Urwało się życie, pełne wzniosłej myśli, umilkł poeta, obdarzony silnym i bujnym talentem. Śmierć mówiła:

„Lewą ręką uśpię serce twoje,
Jako matka usypia dziecinę,
Prawą oczu przysłonię ci dwoje,
Skrzydła duszy wolno ci rozwinę,
I ulecisz od bólów jak płomień,
W światło, w życie wieczne—nowy pro- [mień."

Nowy promień zyskało słońce wolności, które tak ukochał.

Trzeba zachować w sobie młodość głęboką, do dna rozwichrzoną, trzeba wpalić się myślą w owe czasy, pełne załosnej rewolucyi, czuć trzeba jeszcze zawsze tak samo bezwględnie i bezpośrednio hańbę niewoli, — ażeby módz zrzucić ze serca zimno, i czująco, ogromnie czująco objąć rękami nagrobek, który sobie aż w rzeczywistość wymarzył poeta—powstaniec.

Wy dzisiaj — mówię do zimnych — wy dzisiaj nie odkrywacie w sobie pożaru na dźwięk tego słowa: wolność; a jednak — patrzcie, w takim pożarze przepalały się mózgi i serca największych naszych poetów, w takim pożarze spłonęły domy spokoju i nawet domy rozwagi, w takim pożarze jak sosna młoda spłonął dziwnie szlachetny poeta — powstaniec.

Więc wolność — był to ów krzak gorejący, w którym objawiła się dusza Polski.

Dla charakterystyki ostatecznej tego nastroju, w którym żył, tworzył i działał duch Romanowskiego, niewątpliwie ważnem będzie pytanie: czy poeta wierzył w zwycięztwo zbrojnej rewolucyi?

Szukając odpowiedzi, przekonywamy się raz jeszcze, że wierzył najgłębiej w jej *wartość*, uznawał w całej pełni jej *potrzebę*, a to się równa wierze w *zwycięztwo moralne*, w *zwycięztwo sprawy*.

Powstania nasze utrzymywały naród w napięciu ducha, bez którego dzisiaj narodu jużby może nie było, bez którego w każdym razie nie zdołałby sobie wyrobić dzisiejszej wiary w blizkie powstanie ducha. Powtórzmy, że nasi powstańcy i słowem i krwią swoją użyznili glebę ducha naszego. I w tej dopiero atmosferze jesteśmy w stanie zrozumieć i należycie ocenić stanowisko Mieczysława Romanowskiego wobec zbrojnego powstania:

„A czy zwyciężym? Kto ptaków pyta,
Czyli przelecą przez morza?
Dla płochej rzeszy droga ubita,
Na mężnych leży *moc boża*".

To znaczy zaprawdę — w najgłębszem znaczeniu — być „rozumnym szałem"!

Romanowskiemu ta *moc Boża*, która *leży na mężnych*, była i celem najwyższym i najwyższem pięknem; nią prężył się dumnie wyniosły duch rewolucyonisty:

„Dziś kocham przyszłość, od gromów czerwoną,
Która ojczyźnie mojej z niebios zleci;
Gdy cisza święta ogarnie mi łono,
Ten dzień, ta chwila tak przedemną świeci,
Że—proch przed Bogiem—z radości w proch padam,
Bo czuję, że sam w ręku gromem władam".

W takim nastroju ducha Romanowski mógł o sobie powiedzieć, że „*czyni nocleżną wartę we śpiących duchów taborze*".

On modlił się:

„Nam *budzicieli* wielkich, o Panie!
Harfiarzy daj miłujących!..."

I budzicielem ducha narodu pragnął być sam—i stał się: i przez słowo swoje i przez krew swoją.

I oto, jak nam dzisiaj jaśnieje postać Mieczysława Romanowskiego: Najszlachetniejszy typ naszego powstańca wśród tylu, tylu szlachetnych; twórca, pełen energicznego, głębokiego talentu. Właściwy poeta ostatniego powstania, poeta, który śmiercią swoją przypieczętował poezyę swoją. Człowiek jeden z tych rzadkich, u których słowo i czyn nie były w rozdźwięku i najwyższy, przeznaczony kierunek życia wypełnił. W historyi polskich dążeń postać jedna z najpiękniejszych.

Gustaw Baumfeld.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Ludność Petersburga przyjęła rozwiązanie Dumy całkiem spokojnie. W całem państwie fakt ten nie wywołał żadnych szczególnych objawów.

— *Ruś* donosi, że na ograniczenie w prawach kresów nastawali głównie podczas narad nad nową ustawą wyborczą: Szwanebach, Wasilczykow i Kokowcew.

— Stołypin miał się oświadczyć przeciwko ogłoszeniu nowych praw, zniesionych przez rozwiązaną Dumę. Przypuszczają możliwość zatwierdzenie ważnych i naglących spraw, nierozpatrzonych przez [illegible].

— *Times* londyński ubolewa nad rozwiązaniem Dumy, i wyraża przekononie, że pomimo ograniczeń nowej organizacyi wyborczej trzecia Duma będzie taka sama, jak dwie pierwsze.

— Dn. 18 czerwca odbyło się w gmachu Tow. Kred. Ziem. uroczyste otwarcie Centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem. Zebranie zagaił nowy prezes ks. Seweryn Czetwertyński, zaznaczając, że celem Towarzystwa jest podniesienie moralne i materyalne wszystkich warstw ludności polskiej na ziemi i około ziemi ojczystej pracujących. Warstwy najbiedniejsze mają być przedewszystkiem przedmiotem opieki Towarzystwa, które wyrzeka się „agraryuszostwa", gotowe jest do ofiar i będzie pracować równolegle i zgodnie z innymi na polu przemysłu i handlu dla dobra kraju.

— Związek „prawdziwych Rosyan" w Warszawie postanowił rozpocząć agitacyę w celu niedopuszczenia do udziału w wyborach postępowych żywiołów rosyjskich. Kandydatem od „prawdziwych Rosyan" ma być profesor politechniki warsz. Kaźnim, który w swoim czasie udawał się do Wittego z poselstwem od „Związku" w sprawie wyznaczenia posła od rosyjskiej ludności m. Warszawy. Rosyanie postępowi wystawiają kandydaturę prof. Pogodina.

— Nowa ustawa wyborcza została podobno, jak utrzymuje *Towariszcz*, opracowana przez członka Rady Państwa A. S. Jermołowa, przywódcę centrum.

— W Łucku pojawili się misyonarze Redemptoryści, których kazania ściągają podobno tłumy ty[illegible].

— W politechnice lwowskiej odbyło się pierwsze posiedzenie sądu honorowego pomiędzy Tow. wzajemnej pomocy a Bratnią pomocą. Powodem zaostrzenia walki było stanowisko Bratniej pomocy w sprawie Stanisława Brzozowskiego. W skład sądu weszli: prof. Niementowski, prof. Blauth i prof. Janowski (delegat Tow. politechn.) ze Lwowa, prof. Weinert z Krakowa i adwokat Aleksander Lednicki (delegat Tow. Kultury Polskiej) z Warszawy. Sąd polecił wydziałowi Bratniej Pomocy wezwać oficyalnie „Wzajemną Pomoc" jako stronę przed forum opinii. Sprawa ma być ukończona przed rozpoczęciem wakacyi.

— Śród skrajnej lewicy, jak donosi *Ruś*, zaczyna przeważać idea bojkotu trzeciej Dumy. Frakcya większości już napomyka o uchyleniu się od wyborów, takiegoż samego zdania są i socyal-rewolucyoniści. „Trudowicy" częściowo uznają konieczność uczestnictwa w wyborach, ponieważ włościanie mocno [illegible].

Zaburzenia i zamachy. Na mocy 1, 2 i 19 przepisów o stanie wojennym wyszło rozporządz[illegible] pisane przez generał-gubernatora warszawskiego, Skałłona, zabraniające ogłaszania lub rozpowszechniania artykułów oraz wiadomości, wrogo usposabiających do rządu; rozpowszechniania jakichkolwiek wydawnictw skonfiskowanych, wychwalania działań występnych, rozpowszechniania i wystawiania na widok publiczny rycin, wychwalających te działania, rozpowszechniania kłamliwych wiadomości o działalności instytucyj rządowych, urzędników, wojska, wzbudzających wrogie dla nich usposobienie lub wywołujących ogólną trwogę. Winnym grozi kara trzechmiesięcznego więzienia lub 3000 rb.

— Takie same, jak gubernator warszawski, postanowienie obowiązujące wydali gubernatorowie: wileński, smoleński, twerski czernihowski, witebski, miński, mohylewski, wołyński, kijowski, podolski, chersoński i besarabski.

— Na stacyę Niekłań, odnogi dąbrowskiej, wtargnęło 50 ludzi zamaskowanych; chcieli oni rozbić dynamitem kasę ogniotrwałą, lecz nie zdołali, zabrali więc tylko 12 rb. z kasy biletowej i uciekli do lasu.

— Do mieszkania redaktora *Kuryera krymskiego* w Kerczu wtargnęło 20 ludzi uzbrojonych i zamaskowanych, którzy zabrali 10 pudów czcionek i umknęli.

— W pobliżu stacyi Kołoczewskoje robotnicy napadli na czerkiesa. Czerkies strzelił i jednego z nich zranił, poczem ukrył się w sklepie. Tłum robotników usiłował rozgromić sklep. Przybyli kozacy, robotnicy rzucali na nich kamieniami, kozacy dali salwę i trzech robotników ranili ciężko.

— Telegraf przynosi codziennie wieści o zabójstwach niższych i wyższych przedstawicieli policyi w [illegible].

— W pułku selengińskim w Kijowie wystąpiły objawy buntu, któremu jednak wczas zapobieżono; zbuntował się 21 batalion saperów. Jeden z oficerów został zabity. Batalion rozbrojono i do posłuszeństwa zmuszono.

— Pod Aschabadem 8 ludzi napadło na artielszczyka i zabrało mu 14000 rb., które wiózł drezyną.

— W Rostowie n. D. trzynastoletnia dziewczynka oblała w kancelaryi cyrkułowej kwasem karbolowym twarz pomocnika komisarza z powodu aresztowania jej brata.

— Prowincyonalne pisma rosyjskie i telegramy Ag. Petersburskiej donoszą, że zaburzenia agrarne wzmogły się. Ogarnęły one w ciągu maja gubernie: kijowską, saratowską a częściowo czernihowską i samarską.

Aresztowania i kary. W Warszawie rewizye i aresztowania nie ustają, są tak liczne, że notować wszystkich niepodobna; także w Łodzi wciąż odbywają się rewizye po fabrykach, czego następstwem są liczne aresztowania.

— W Petersburgu u wszystkich osób, zostających pod tajnym dozorem, dokonywają masowych rewizyj.

— Skazany na ciężkie roboty zabójca ministra oświaty, Bogolepowa, N. Karpowicz, uciekł z więzienia akatujewskiego. Według informacyi *Birż. Wied.* znajduje się on już zagranicą.

— W miejscowości Lesnoje pod Petersburgiem, jak piszą *Birż. Wied.*, aresztowano członków bojowej organizacyi rewolucyonistów — ogółem osób 15. Znaleziono tajną drukarnię, 5 karabinów Mausera, rewolwer i druki estońskiej s. d. partyi robotniczej.

— Policya we wszystkich sklepach z materyałami piśmiennymi skonfiskowała obrazki i pocztówki z wizerunkiem białego Orła.

— W Petersburgu obiega pogłoska, że poseł Ozol zdołał się ukryć i że zamiast niego aresztowano kogo innego.

— Silny oddział policyi wraz z wojskiem dokonał rewizyi w taniej kuchni studentów Polaków w Petersburgu. Wszystkich obecnych aresztowano, w tej liczbie bardzo wielu Rosyan, którzy ostatnimi czasy licznie stołowali się w tej kuchni. Nic kompromitującego w zarządzie kuchni nie znaleziono.

— W sprawie sądzonych za należenie do „Proletaryatu" jednego skazano na 4 lata ciężkich robót, czterech na osiedlenie, resztę uniewinniono.

Bandytyzm. W Sewastopolu wystrzałem z rewolweru zabity został pomocnik naczelnika portu, pułkownik Huskowski.

— W Kijowie więźniowie zadusili 2 towarzyszów, mających świadczyć w sprawie o zabójstwo rewirowego; trzeci świadek zabity został w ciągu dnia.

— Dn. 17 czerwca napadnięto w Łodzi na sklep monopolowy i zabrano 40 rb. z kasy i 30, należące do zarządzającego. Wychodząc, napastnicy strzelali, raniąc 3 kobiety.

— Zabójstwa i napady w Łodzi powtarzają się nieprzerwanie. Codziennie od sztyletu lub kuli rewolwerowej giną ofiary, mordowane przez niewiadomych ludzi.

— Na dyrektora cukrowni, przechodzącego ulicą w Odesie, robotnik rzucił bombę. Dyrektor ocalał, ale robotnik podczas ucieczki zranił 2 osoby, poczem sam się zastrzelił.

— Robotnicy fabryki Poznańskiego w Łodzi wyprowadzili robotnicę Jadwigę Utkowską i śmiertelnie ją ranili. Dwóch z nich ujął patrol.

— Do gabinetu chemiczno-analitycznego w Arbacie w Moskwie weszło o g. 8 rano dwóch młodych ludzi, którzy, grożąc rewolwerami, zażądali pieniędzy od obecnego w laboratoryum studenta. Ten oddał im 675 rb., mówiąc, że więcej niema. [illegible] leźli jeszcze 200 rb. i za karę powiesili studenta na haku od lampy, nie usuwając jednak mu z pod nóg stołu, poczem zbiegli. Student zdołał uwolnić szyję od sznura.

Strajki i lock'outy. Fabrykę maszyn Millera i Zajdla w Łodzi postanowiono zamknąć z powodu strajku, trwającego już tam od 5 tygodni.

— W Ozorkowie zastrajkowali robotnicy przędzalni Braci Kryszke i br. Cedrowskich, żądając podwyżki o 20%. Robotnicy tow. akc. Schlosserowskiego dotychczas nie powrócili do pracy.

Sprawy szkolne i oświatowe. Pragnącym udać się na studya do instytutu wyższego w Neustadt (Mekl.) udziela informacyi Towarzystwo techników polskich „Łańcuch". Listy należy adresować na imię Leopolda Benedykcińskiego, Neustadt Mecklenburg, Grossestr. 41.

— W Wilnie organizuje się „Wileńskie Tow. popierania oświaty ludowej", które zamierza [illegible]wać i popierać wszelkie instytucye oświatowe, przeznaczone dla ludu.

— W Łodzi zatwierdzono ustawę towarzystwa „Uczelni", które zamierza zakładać średnie zakłady naukowe polskie.

— W Grójcu powstaje biblioteka i czytelnia bezpłatna dla ludności żydowskiej tego miasta.

— Według wykazu urzędowego w uniwersytecie warszawskim obecnie jest 7 studentów, reszta zabrała swoje dowody i wykreśliła się z listy słuchaczów.

Literatura i sztuka. Artysta-rzeźbiarz, Gabowicz, wykonał medal ku uczczeniu zasług Orzeszkowej. Medal miał z jednej strony portret jubilatki, z drugiej — grupę, przedstawiającą Litwę i Wawel z napisem: „Wielkiej autorce i obywatelce".

Prasa. Redaktor *Kuryera* lubelskiego musiał podpisać zobowiązanie, że w piśmie swojem będzie pomieszczał takie tylko wiadomości z Dumy o aresztowaniu posłów i jej rozwiązaniu, jakich dostarczają urzędowe telegramy Agencyi petersburskiej.

— Redaktor *Głosu radomskiego* skazany został na grzywny, które zamieniono na areszt miesięczny.

— Gazety *Sibirskaja Žižń* i *Kijewskije Otkliki* skazano na grzywny po 500 rb. za artykuły wrogie rządowi.

— *Ziemia lubelska* została zawieszona na dwa miesiące za szkodliwy kierunek (organ narodowo-demokratyczny). Zawieszeniu na czas nieograniczony uległ inny organ ludowy tejże partyi: *Siewca*.

Wiadomości ekonomiczne. Na zjeździe przedstawicieli towarzystw w komisyi spółdzielczej zachęcano zebranie ogólne do postanowienia założenia banku o szerokim zakresie. Kapitał ma wynosić 1 mil. rubli. Akcye po 250 rb. Do składu władz powinni wejść w przewadze przedstawiciele kooperatyw. Do komisyi organizacyjnej weszli pp.: dr. Rząd, Karpowicz, Makowiecki, Młynarski, Lutosławski i Beldowski.

— W Dobrem na Kujawach ma powstać cukrownia akcyjna; w liczbie akcyonaryuszów znajduje się wielu włościan.

— Główny zarząd do spraw gospodarstwa miejscowego zwrócił się do zarządu większych miast w państwie z propozycyą wprowadzenia obowiązkowego notowania cen produktów spożywczych, sprzedawanych na targach i bazarach miejskich, na wzór miast zagranicznych (francuskich). W celu kontrolowania cen projektowane jest utworzenie posad maklerów przysięgłych, którzy ceny codziennie notowaliby na specyalnych cedułach i rozdawali je żądającym. Innowacyę taką wprowadzono już w Moskwie. Pożądane byłoby, aby i Warszawa, której projekt również przysłano, zaprowadziła u siebie ten porządek, mogący zapobiedz wyzyskom ze strony przekupniów.

— W ciągu u. m. wykupiono 1454 świadectw handlowych i biletów na r. b. za sumę ogólną 32.091 rb. 11 kop. od Nowego Roku zaś do 15 czerwca wykupiono takich świadectw 22.572 za sumę ogólną 803.704 rb. 85 kop. W porównaniu z odpowiednim okresem czasu r. z. dochód z tego źródła zwiększył się w r. b. o 720.62 rb. 47 kop.

Koleje i komunikacye. Naczelnik głównego zarządu kolejowego polecił naczelnikom poszczególnych zarządów popierać związek „narodu rosyjskiego" ze względu na płynącą stąd dla państwa korzyść.

OFIARY.

Dla Tow. Kultury polskiej od pracowników Tow. Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie za pośrednictwem pana Jabłkowskiego: Z. Wasilewski 10 rb., F. Jabłkowski 10 rb., T. Kobyliński 3 rb., S. Kleinoznek 1 rb., J. Tomaszewski 3 rb., S. Praus 3 rb., K. Kołosowski 3 rb., S. Heyner 2 rb., B. Jankowski 5 rb., H. Cywiński 2 rb. S. Pilawski 1 rb. 50 kop. Z. Gorazdowski 2 rb., G. Weker 5 rb., J. Woroszyłło 50 kop., J. Rzewnicki 1 rb., Z. De O Byren 50 kop., J. Tarkowski 1 rb., Fr. Bogucki 1 rb. K. Jezierski 50 kop., W. Zenk 1 rb. E. Wasilewski 50 kop.; ogółem 56 rb. 50 kop.

Do numeru bieżącego dołączamy trzy pierwsze arkusze dodatku kwartalnego dzieła profesora Dicey'go „Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnem".

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.